

Tytuł: **Mój głos w dyskusji o językoznawstwie kognitywnym**

Autor: prof. dr hab. Marian Bobran

Źródło: <http://www.kognitywistyka.net> / [mjkasperski@kognitywistyka.net](mailto:mjkasperski@kognitywistyka.net)

Data publikacji: 26 II 2006

## 0

W lingwistyce polskiej o językoznawstwie kognitywnym coraz głośniej. Problemom tego rozwijającego się fenomenu PTJ poświęciło jeden ze swoich zjazdów<sup>1</sup>. W warszawskiej Bibliotece Narodowej mamy już ponad 44 pozycje książkowe o językoznawstwie kognitywnym, kilka zbiorów materiałów konferencji naukowych, są też pierwsze próby podręczników akademickich.

Jako podstawę niniejszego odniesienia dyskusyjnego przyjęliśmy tylko trzy pozycje: pierwszą głównie z racji umieszczonych w niej *Wykładów z gramatyki kognitywnej* J. Fife'a, choć nie tylko, drugą – z powodu cyklu wykładów jednego z współtwórców współczesnej teorii kognitywizmu<sup>2</sup> i trzecią – z dwóch powodów: a) jako podręcznikowy weryfikator ogólnych językoznawczych teorii kognitywistycznych; b) jako próbę wdrożenia tych teorii do procesu dydaktycznego przez piętnastu autorów z ośmiu różnych krajów, których teksty zostały przetworzone na język polski przez ośmiu specjalistów pod redakcją uznanego w Polsce autorytetu naukowego Prof. Elżbiety Tabakowskiej<sup>3</sup>.

## 1

Spór o kognitywizm obejmuje dzisiaj nie tylko językoznawstwo, ale także filozofię, sztukę filmową, a być może także i inne dziedziny humanistyki<sup>4</sup>, w której wywołał wielkie zainteresowanie, ale też i niemały sceptycyzm co do dalszego rozwoju tej teorii poznania. Sceptycyzm ten, jak się wydaje, został spowodowany głównie przez próbę puszczenia w niepamięć ogromnego bogactwa mozolnie wypracowywanych przez różnorodne szkoły badawcze osiągnięć naukowych i podjęcie kopernikańskiej próby rekonstrukcji całej teorii

<sup>1</sup> LIII Zjazd Naukowy PTJ, Lublin – 2 i 3 czerwca 1995r.: *Kognitywizm w językoznawstwie*. Wygłoszono 30 referatów naukowych.

<sup>2</sup> *Podstawy gramatyki kognitywnej*, pod red. H. Kardeli, Warszawa 1994; R. W. Lankacker, *Wykłady z gramatyki kognitywnej*, Lublin 2005.

<sup>3</sup> *Kognitywne podstawy języka i językoznawstwa*, red. Elżbieta Tabakowska, Kraków 2001.

<sup>4</sup> Zob. np.: W. Dyduch, *Czym jest kognitywistyka*, <http://www.phys.uni.torun.pl/~duch/cog-book/kognitywistyka.htm>; A. Zalewski, *Zapoznane dziedzictwo: czy kognitywna teoria filmu jest kognitywna?* <http://www.psf.org.pl/publicationprint.php?pid=117>; W. Dziarnowska, A. Klawiter, *Kognitywistyka a filozofia: uzurpacja, emancypacja, rywalizacja o przetrwanie najstosowniejszego czy pomoc wzajemna*; D. Cieśla, *Narzędzia językoznawstwa kognitywnego – nie tylko dla językoznawców*, <http://venus.ci.uw.edu.pl/~rubikon/Nr5/ciesla.htm>.

języka od podstaw. Tyle tylko, że M. Kopernik najpierw stworzył zwartą teorię o heliocentrycznej budowie świata, zweryfikował ją dokładnymi obliczeniami i dopiero później ogłosił ją światu, zaś kognywiści zaproponowali tylko tezę, że język jako społeczny byt wyizolowany nie poddaje się prawidłowym opisom.

Problem komplikuje również i ten fakt, że samo pojęcie metody kognitywnej w językoznawstwie także nie jest zjawiskiem nowym. Swojego czasu głośno o niej rozprawiali glottodydaktycy<sup>5</sup>, kiedy to w roku 1964 na międzynarodowej konferencji w Berlinie J. B. Carroll ogłosił ją jako najbardziej skuteczną metodę nauczania języków obcych. Mówiło się o niej jako o świadomym uczeniu się kodu poznawanego języka i przypisano jej znamiona zmodyfikowanej i unowocześnionej metody gramatyczno-tłumaczeniowej (*a modified and up-to-date grammar-translation theory*)<sup>6</sup>. Autorzy współczesnych teorii kognitywistycznych jakby nie zauważali wcale niemałego dorobku teoretyczno-badawczego również swoich prekursorów po roku 1964.

Być może, że mój sceptycyzm bierze się wyłącznie z niezbyt trafnie dobranej lektury przedmiotu, w której szukałem odpowiedzi na pytanie: czym jest współczesny kognitywizm w lingwistyce? Sądząc jednak z dotychczasowego stanu badań, bez udzielenia prostej odpowiedzi na to pytanie przez samych teoretyków kierunku można tylko przypuszczać, że **kognitywizm** pochodzi od łacińskiego *cōgitō* o znaczeniu konotacyjnym jak u Kartezjusza: *Myślę, więc jestem (Cogito, ergo sum)*, choć znacznie wcześniej podobną maksymę wygłosił Parmenides z Elei: *Myśleć i być – to jedno i to samo*<sup>7</sup>. Termin ten może jednak wywodzić się także od *cōgnitiō* – ‘poznanie, wyobrażenie, pojęcie’. Kognywiści, natomiast, przyjęli a priori, że samo pojmowanie kognitywizmu przez każdego czytelnika rozważań o kognitywizmie będzie przyjmowane jako aksjomat.

Oto próba objaśnienia kierunku, otwierająca *Wykłady z gramatyki kognitywnej* autorstwa James’a Fife’a:

W zasadzie można by mówić o dwóch zasadniczych podejściach w ramach współczesnych badań nad językiem: o tzw. językoznawstwie *autonomicznym* oraz językoznawstwie *funkcjonalistycznym*, które będziemy tu nazywać *językoznawstwem kognitywnym*<sup>8</sup>.

Językoznawstwo autonomiczne – to teorie rozwijane przez N. Chomsky’ego i jego zwolenników, natomiast językoznawstwo funkcjonalistyczne – to językoznawstwo kognitywne.

Samo tylko zestawienie terminów *funkcjonalistyczne – kognitywne* wcale nie wyjaśnia, czym jest językoznawstwo kognitywne, ponieważ nie zdefiniowano tu żadnego z tych terminów. Z innych źródeł wiemy, co to jest językoznawstwo funkcjonalne<sup>9</sup>, ale nie wiemy, czym jest

<sup>5</sup> *Encyklopedia językoznawstwa ogólnego*, pod red. K. Polańskiego, Wrocław 1993, ss. 178-179.

<sup>6</sup> A. Szulc, *Podręczny słownik językoznawstwa stosowanego. Dydaktyka języków obcych*, Warszawa 1984, s. 144, *Metoda kognitywna*. Autor *Słownika...* podaje również bogatą literaturę przedmiotu, reprezentowaną zarówno przez zwolenników, jak też i przez krytyków kognitywizmu.

<sup>7</sup> H. Markiewicz, A. Romanowski, *Skrzydlate słowa*, Warszawa 1990, s. 172; W. Tatarkiewicz, *Historia filozofii*, t. II, Warszawa 1958, s. 66.

<sup>8</sup> James Fife, *Wykłady z gramatyki kognitywnej*, w: *Podstawy gramatyki kognitywnej*, pod red. H. Kardeli, Warszawa 1994, s. 9.

<sup>9</sup> *Encyklopedia językoznawstwa ogólnego*, op. cit., s. 251, *Językoznawstwo funkcjonalne*.

*językoznawstwo funkcjonalistyczne*: czy mówi się tu o funkcjonalizmie metodologicznym, negującym przyczynowość, czy może o funkcjonalizmie psychologicznym preferującym badanie funkcji zjawisk oraz ich roli w życiu człowieka, czy też o filozoficznym funkcjonalizmie ontologicznym Ernsta Cassirera negującym substancjalne traktowanie świata i umysłu przez zastąpienie pojęcia substancji pojęciem funkcji. Ponadto, termin *funkcjonalizm* ma swoje definicje w naukach prawniczych, socjologicznych, w architekturze i, być może w innych dyscyplinach. Jeżeli więc Autor dla celów swoich wykładów przyjmuje termin *funkcjonalizm lingwistyczny* – to, oczywiście, ma do tego prawo, ale powinien go udostępnić odbiorcy przez definicję własną lub przez odesłanie do literatury przedmiotu.

Nieco dalej czytamy:

Podana tu definicja gramatyki stoi w jawnej sprzeczności z tzw. METAFORĄ PROCESU, która leży u podstaw językoznawstwa autonomicznego<sup>10</sup>.

Być może, że to sformułowanie przekracza tylko moje zdolności percepcyjne, ale też może się okazać, że ten “król jest po prostu nagi”. Podana tu definicja gramatyki wcale nie jest definicją; nie bardzo wiadomo, co to jest “tzw. metafora procesu”; również nie wiadomo w jakim sensie rozumiane przez Autora wykładu językoznawstwo autonomiczne należy utożsamiać wyłącznie z teorią N. Chomsky’ego już choćby z tej racji, że N. Chomsky sam wielokrotnie modyfikował swoją teorię językoznawstwa strukturalnego, nie mówiąc już o licznych, a nawet bardzo licznych zwolennikach fundamentów jego teorii, którzy do wielu jej aspektów wnieśli jednak sporo cennych zmian i uzupełnień.

Na s. 11 Autor wykładu posłużył się terminami: *metafora przewodu* i *metafora klocków*. Objaśnienie ich przez podanie ich brzmienia w języku angielskim niczego nie wyjaśnia, zwłaszcza w kontekście wniosku: “Gramatykę kognitywną charakteryzuje zatem radykalne odejście od koncepcji autonomicznych”.

Na s. 12 *Podstaw gramatyki...* Autor wykładu neguje wyidealizowaną postać generatywizmu i określa treści programowe kognitywizmu:

Gramatyka kognitywna jest próbą rekonstrukcji teorii języka od podstaw, rewizją wielu koncepcji oraz próbą przywrócenia rzeczywistego znaczenia dawnym pojęciom (...). Jednym z takich pojęć jest niewątpliwie pojęcie symbolizmu języka.

*Symbolizmu czy symboliczności?* *Symbolizm* jest terminem zdefiniowanym w sztuce i w filozofii. W połączeniu z rzeczownikiem *język* żadne ze znaczeń tego terminu nie łączy się sensownie. A i przywoływany tu F. de Saussure pisał o symbolicznej funkcji języka, nie zaś o symbolizmie językoznawczym<sup>11</sup>. Ponadto, nie jestem pewien, czy faktycznie zachodzi potrzeba “przywracania do życia” teorii F. de Saussure’a dotyczącej symbolicznej funkcji języka, zwłaszcza po twórczym rozwinięciu jej przez K. Bühlera<sup>12</sup>, J. Jakobsona<sup>13</sup>, T. Milewskiego<sup>14</sup>, C. Cripera i H. G. Widdowsona<sup>15</sup> i wielu innych.

<sup>10</sup> *Podstawy gramatyki kognitywnej*, op. cit., s.10.

<sup>11</sup> Por.: Symbol – znak; jego racjonalny związek z rzeczą, którą przedstawia; zawiera zaczątek więzi naturalnej między signifiant i signifié. [w:] F. De Saussure, *Kurs językoznawstwa ogólnego*, Warszawa 1991 (przekład: K. Kasprzak; wstęp i przypisy – K. Polański, wyd. drugie, poprawione), s.: 92, 97.

<sup>12</sup> K. Bühler, *Sprachtheorie*, 1934.

<sup>13</sup> J. Jakobson, *Poetyka w świetle językoznawstwa*, “Pamiętnik Literacki”, 1960, 51.

<sup>14</sup> T. Milewski, *Językoznawstwo*, 1969, s. 49-51.

Nie wydaje się też, by zachodziła potrzeba proponowanej przez Autora wykładu na s. 12 rewizji tezy o mentalnym charakterze języka i o psychologicznej motywacji funkcjonowania jego struktur. Problem ten dawno został dostrzeżony przez teoretyków językoznawstwa transformacyjno-generatywnego, którzy w tym właśnie planie dokonali analizy dwóch pojęć opozycyjnych: *kompetencji językowej* i *performancji*<sup>16</sup>.

Na s. 15 Autor wykładu interpretuje jednostki językowe, ilustrując swój wywód przykładami z poziomu fonologicznego, morfologicznego i składniowego, po czym wyprowadza wniosek:

Staje się więc oczywiste, dlaczego gramatyka kognitywna musi odrzucić podział na “poziomy opis języka” – jednostki językowe mogą bowiem tworzyć całości funkcjonalne dowolnej wielkości.

Możliwe, że tak jest, ale bez uprzedniego objaśnienia terminów “jednostki językowe” i “całości funkcjonalne” nic z tego nie wynika. Dalej Autor wykładu sam jakby w różnych bliżej nieokreślonych znaczeniach posługuje się terminami: jakiejś jednostki abstrakcyjnej, jednostki języka i jednostki językowej. Oto cytat:

*Jednostki języka, które nie łączą się w jednostki, są naturalnie elementami języka, lecz nie są one stałymi elementami gramatyki. Stąd wszystkie jednostki są elementami, lecz nie wszystkie elementy są opanowane do takiego stopnia, aby osiągnąć status jednostki językowej (kursywa M.B.).*

Rozszyfrowanie treści tego cytatu pozostawiam intelektualnym zdolnościom uważnego czytelnika analizowanego wykładu z gramatyki kognitywnej.

Na tejsz s. 15 znajdujemy jedną z tez, chyba programowych, kognitywistów:

Kognitywiści odrzucają więc tezę, że wszyscy użytkownicy danego języka posiadają dokładnie takie same jednostki w swoich gramatykach.

Do kogo należy teza, którą kognitywiści odrzucają? Jak rozumieć pojęcie “gramatyka użytkownika danego języka”? Czyżby każdy użytkownik danego języka dysponował jakąś specyficzną teorią na własny użytek, czy też może chodzi tu o problem dyferencjacji wewnątrz językowej, czy też może o kompetencje językowe?

Ciekawe jest również objaśnienie Autora, czym jest gramatyka kognitywna (s. 15):

Będąc listą jednostek językowych gramatyka kognitywna jest modelem niegeneratywnym.

Nadal więc nie wiemy, jakim modelem jest gramatyka kognitywna. Niegeneratywnych sposobów opisu języka jest wiele, co wcale przecież nie znaczy, że są to gramatyki kognitywne. Nadal też nie wiemy, w jakim sensie gramatyka kognitywna jest listą jednostek językowych, zwłaszcza, że na s. 18 Autor wykładu przedstawia klasyczne modele

<sup>15</sup> C. Criper i H. G. Widdowson, *Funkcje mowy*, w: *Kurs edynburski językoznawstwa stosowanego*, t. I, *Rozprawy z językoznawstwa stosowanego*, red. J. P. Allen, S. Pit Corder, wyd. polskie pod red. J. Rusieckiego, Warszawa 1983, ss. 194-198.

<sup>16</sup> Zob.: J. Katz, *Mentalizm w lingwistyce*, w: *Lingwistyka a filozofia. Współczesny spór o filozoficzne założenia teorii języka*, pod red. B. Stanis, Warszawa 1977.

formatwórcze (CAT – CATS) i słowotwórcze (TASTE – TASTY, SWIM – SWIMMER, WORK – WORKER) – (SMAK – SMACZNY, PŁYWAĆ – PŁYWAK, PRACOWAĆ – PRACOWNIK ‘robotnik’).

Na s. 19 wykładu znajdujemy porównanie jako podstawowy proces kognitywny:

W wyniku tego procesu następuje porównanie dwóch elementów *standardu porównania* i *celu porównania*.

Dotychczas wiedziałem, że z całej materii języka porównywane mogą być tylko takie jego elementy, które mają wyraźnie określoną podstawę wspólną oraz pewien zakres cech wyróżniających. Autor wykładu proponuje porównywanie *standardu* z *celem* i nazywa to “konceptualną analizą porównywanych elementów występujących w danej przestrzeni oraz rejestracji różnic między nimi”. *Standard* – to powszechnie przyjęty, przeciętny model czegoś, zaś *cel* – to jest to, co chcemy osiągnąć przez działanie lub ciąg działań. *Standard* i *cel* w stosunku do siebie nie tworzą żadnej relacji komparatywnej, ponieważ nie mają żadnej podstawy wspólnej porównania (opozycji). Nie tworzą także opozycji i takie elementy, których suma cech wyróżniających przy ustalonej podstawie wspólnej równałaby się zeru, ponieważ byłby to jeden i ten sam identyfikator znaku językowego, konotujący dokładnie jeden i ten sam desygnat porównywanej rzeczywistości. Według zaś koncepcji Autora wykładu:

(...) w przypadku, gdy rozbieżność między S (*standard*) i T (*targed*) równa się 0, mamy do czynienia z przypadkiem r o z p o z n a n i a.

Całą tę zawiłą teorię Autor objaśnia czymś w rodzaju wykresu funkcji trygonometrycznych, co wcale nie czyni wykładu bardziej przejrzystym. Dopiero przy ilustracji wywodu językowym materiałem faktograficznym z poziomu derywacji rzeczowników agentywnych typu *swimmer*, *worker*, podanej w formie uogólnionego zapisu metajęzykowego {[V]+[-ER]}, orientujemy się o co chodzi, tylko że trudno w tym dostrzec coś odkrywczego. Można tu jedynie wnieść zastrzeżenie, że taka reguła derywacyjna grzeszy nieściśłością zapisu.

Na s. 20 cytowanej pracy Autor objaśnia kolejny z podstawowych procesów kognitywnych – o b r a z o w a n i e. Ta część wykładu jest w miarę klarowna. Nie bardzo tylko wiadomo, dlaczego Autor ten problem przypisuje wyłącznie interpretacji kognitywnej? Zagadnienie to w zdecydowanie lepszym wydaniu jest mi znane z o wiele wcześniejszych publikacji R. Ingardena<sup>17</sup>. Zwłaszcza w wykładzie 9, ten znakomity polski fenomenolog, wychodząc z teoretycznych koncepcji F. de Saussure’a, rozwija problemy procesów mówienia, by w kolejnym wykładzie omówić właśnie *sposoby językowego obrazowania*. Znamienny jest tu przykład interpretacji pojęć: (1) kwadrat i (2) równoległobok równoboczny prostokątny o jakiejś długości boków – jako dwie różne postaci językowe tej samej rzeczywistości. Warto tu zwrócić uwagę na fakt, że to co J. Fife nazywa kognitywnym procesem obrazowania, w rzeczywistości jest problemem bardzo złożonym, obejmującym zarówno kategorie gramatyczne z zakresu różnych poziomów języka, semantyki i językoznawczej pragmatyki i w dużej mierze jest odpowiednikiem znanej już teorii o funkcjach komunikatywnych języka<sup>18</sup>.

<sup>17</sup> R. Ingarden, *Z teorii języka i filozoficznych podstaw logiki*, Warszawa 1972, ss. 29-119.

<sup>18</sup> К. Бюлер, *Теория языка*, Москва 1934, ss. 34-38. Redakcja i przekład z niemieckiego Т. В. Булыгина; tytuł oryginału: *Die Darstellungsfunktion der Sprache*.

Zajrzyjmy teraz do nowych “wykładów lubelskich” R. W. Langackera, które według Autora “przedstawiają nowe tendencje w badaniach kognitywistycznych”<sup>19</sup>.

Na s. 11. *Wykładów...* Dowiadujemy się, że nowy, reprezentowany tu przez Autora *kierunek w językoznawstwie* – to *gramatyka kognitywna*. Czy *językoznawstwo* i *gramatyka* – to terminy równoważne? Sądzę, że *gramatyka* i co najmniej kilkadziesiąt jej rodzajów oraz *językoznawstwo* i jego kierunki metodologiczne zostały opisane i zdefiniowane w dotychczasowej literaturze przedmiotu w tym także w wielu słownikach i encyklopediach językoznawczych. Podstawowe są jednak dwa aspekty interpretacji terminu *gramatyka*: 1) zespół środków formalno-funkcyjnych tworzących system języka; 2) nauka o tych środkach, o tym systemie. Które z tych znaczeń legło u podstaw wykładu Autora? Jest to niezmiernie ważne w tym wykładzie, ponieważ nie mamy tu precyzyjnej definicji terminu *gramatyka kognitywna*, a na s. 30 Autor rozpoczyna objaśnianie problemu *gramatyka* od pytania: *Po co istnieje gramatyka?*

Autorowi, oczywiście, wolno posługiwać się innym, niż będące w obiegu, znaczeniem terminu *gramatyka (kognitywna)*, ale w takim przypadku trzeba by uzasadnić potrzebę odstąpienia od treści terminów będących w obiegu i dla własnych potrzeb metodologicznych podać własną jego definicję po to, by przedłożony tekst wykładu był “czytelny” nie tylko dla Autora, ale również i dla czytelnika. Ponoć, jak twierdzi jeden z najwybitniejszych współczesnych myślicieli europejskich filozof niemiecki Gadamer Hans Georg (1900-2002), kto mówi językiem niezrozumiałym dla nikogo poza nim, nie mówi w ogóle.

Dalej na tejże s. 11 mamy termin *semantyka kognitywna*. Czytelnik chciałby wiedzieć, czym się różni ta właśnie *semantyka kognitywna* od *semantyki*, np. *referencyjnej*, wynikającej z denotacji. W jakim stosunku ona pozostaje do *syntaktyki* i *pragmatyki*, a głównie – do *semantyki translacyjnej*, przeciwstawianej *semantyce referencyjnej*. Czy i jak *semantyka kognitywna* realizuje się w relacji *definiendum – definiens*? Czy uwzględnia znaczeniowe elementy nierozkładalne – *indefinibilia* (albo inaczej – *semy*)? Czy Autorowi wykładu wolno przejść obok wciąż przecież aktualnych pojęć szkoły generatywno-transformacyjnej uznającej *semantykę interpretatywną* i *semantykę generatywną*?

Autor wykładu w sformułowaniu: *Przyjmuję konceptualistyczną lub doświadczalną (...)* *koncepcję znaczenia* – zastosował ogromny skrót myślowy, zakładając, że pojęciu *konceptualizm* przypisuje się tylko jedno znaczenie, stosowane w psychologii, według którego ogólność przypisuje się tylko pojęciom jako zjawiskom psychicznym (jak np. u A. Descartesa, J. Locka, G. Leibniza). Jeżeli jednak uniwersalia są nie w rzeczach, lecz w umysłach, gdyż ogólne są nie rzeczy, nie nazwy, lecz pojęcia (*conceptus*), czyli wyłącznie byty psychiczne, to zestawienie pojęć *koncepcji konceptualistycznej lub doświadczalnej* jest niezręczne i stylistycznie (*koncepcji konceptualistycznej*), i niepoprawne informacyjnie (spójnik *lub* w wyrażeniu *konceptualistyczną lub doświadczalną* ma znaczenie ekskluzywne, alternatywne i powoduje szum informacyjny). Czytelnik usiłujący zrozumieć treść wykładu chciałby wiedzieć, czy ma do czynienia z konceptami wytwarzanymi w jakiejś abstrakcyjnej świadomości pozajęzykowej i z obiektami konotowanymi przez wyrażenia językowe jako z dwoma różnymi bytami, czy też z jednym i tym samym rodzajem bytów psychicznych weryfikowanych eksperymentalnie przez język każdego człowieka, grup społecznych i języki etniczne. Jest to problem niezmiernie istotny, ponieważ przy założeniu, że istnieje byt *świadomość pozajęzykowa* język przestaje być *odbiciem uświadomionej rzeczywistości*,

<sup>19</sup> R. W. Langacker, *Wykłady z gramatyki kognitywnej*, Lublin 2005.

natomiast w przeciwnym przypadku *świadomość zawsze przyjmuje formę znaków określonego języka*. Stąd powiedzenie, że najlepiej ze wszystkich języków znamy ten, w którym przebiega proces naszego myślenia. Jeżeli zaś na s. 17 w (9) Autor pisze: *Nie istnieje ostra granica między wiedzą językową i niejęzykową*. – to nie bardzo wiadomo, co to jest *wiedza niejęzykowa*. Semiotyk wie, że nie wszystkie rodzaje znaków semantycznych są znakami językowymi. Niektóre z tych znaków służą także zwierzętom do komunikowania się na zasadzie odruchów wrodzonych (głosy jeleni na rykowisku lub tokujących cietrzewi) albo odruchów nabytych (policyjny pies poszukujący przestępcy zmysłem powonienia). Czy to znaczy, że zwierzęta mogą posługiwać się jakąś uświadomioną wiedzą niejęzykową i czy można sobie wyobrazić człowieka o ogromnej uświadomionej wiedzy o otaczającym go świecie, który by nie potrafił tego stanu rzeczy wyrazić w którymkolwiek ze znanych ludzkości języków, albo, w przypadku człowieka absolutnie wyizolowanego ze społeczności ludzkiej – w języku wymyślonym przez siebie?

Hipoteza przyjęta przez Autora na s. 11:

*Twierdzę, iż znaczenia jednostek językowych są konceptualizacjami, które należy rozumieć jako szeroko pojęte doświadczenia mentalne – przy interpretacji mentalne, jako uwzględniające czynniki psychiczne w sensie ogólnym, jest słuszna, ale należy do kategorii dziedzictwa zapoznanego. Tak właśnie współcześnie jest interpretowany stosunek języka jako abstrakcyjnego zjawiska społecznego do otaczającej nas realnej i irrealnej rzeczywistości ukształtowanej w świadomości społeczności rozumianej jako cała ludzkość, jej ugrupowania etniczne, narodowe i regionalne, a także inne grupy społeczne i pojedynczy ludzie.*

Inaczej to jednak wygląda w zapisie szczegółowym: *Znaczenia wyrażen językowych są konceptualizacjami, obejmującymi wszelkie aspekty doświadczenia mentalnego*. Nie wiadomo, jakie pojęcie Autor wykładu przypisuje wyrażeniu *doświadczenia mentalne* i nie wiadomo, co Autor ukrył w pojęciu *wyrażenia językowe*, ponieważ termin ten w językoznawstwie ma bardzo wiele zróżnicowanych znaczeń. Stwierdzenie, że *znaczenia wyrażen językowych są konceptualizacjami*, wymaga wielu wyjaśnień interpretacyjnych, ponieważ termin *znaczenia* może dotyczyć: asocjacji różnych rodzajów znaków językowych; semantycznej konotacji różnych typów i rodzajów znaków językowych; różnie oznaczających a to samo znaczących znaków językowych oraz znaków tak samo oznaczających a różnie znaczących; rozróżnienia nazw pospolitych i własnych; znaczenia mogą być intencjonalne, definicyjne (zwłaszcza w zakresie leksyki terminologicznej); mogą też dotyczyć indefinibiliów (semów – komponentów znaczeń). Ponadto w językoznawstwie dzisiaj mamy w obiegu terminy: znaczenia komunikatywne, kontekstualne, etymologiczne, gramatyczne, leksykalne, realne, przenośne, składniowe, indykatywne, modalne – itp..

Znaczenie jako konceptualizacja wg Autora to:

- i. nowe i stare konceptualizacje (rażący jest tu algorytm objaśniania: *znaczenie = konceptualizacja → nowe i stare konceptualizacje. ?!*);
- ii. ii. nie tylko nowe, abstrakcyjne pojęcia, lecz także bezpośrednie, sensoryczne, motoryczne i emocjonalne doświadczenia (*wynika z powyższego, że znaczenie jako konceptualizacja to nie tylko stare i nowe konceptualizacje, lecz także doświadczenia: a)bezpośrednie(?), b) sensoryczne (zmysłowe), c) motoryczne (ruchowe), d) emocjonalne*);

- iii. tu się mówi o pojęciach rozwijających się w czasie procesualnym (*domyślamy się, że pewnie idzie tu o proces powstawania pojęć w komunikacji językowej (?)*), coś na podobieństwo komunikacyjnego modelu B. Siugarda<sup>20</sup>).
- iv. *konceptualizacja* – to także pełne rozumienie fizycznego, lingwistycznego, społecznego i kulturowego kontekstu (*tak pojemne, że można by tu włączyć całą Bühlerowską "Sprachtheorie"*)<sup>21</sup>.

Do s. 12.

– *interakcyjne poglądy na język (?)* – ang. *interaction* – to *wsółoddziaływanie*. *Poglądy interakcyjne* – to byłyby *poglądy współoddziaływające*. Ale *poglądy (współ)oddziaływające na język* – to brzmi jak *poglądy oddziaływające na jakąś materię lub na jej stan lub kształt*, na przykład, *poglądy współoddziaływające na metale kolorowe, na ich strukturę lub stan*. Poglądy mogą mieć wpływ na nasz sposób myślenia o czymś, na naszą ocenę czegoś, na wydawanie naszych sądów orzekających o czymś, nie mogą one natomiast zmieniać faktografii, istoty tego, co się znalazło w centrum naszej uwagi.

Dalej na tejsze s. 12 mamy: *społeczno-językowe interakcje* użyte tak, jakby terminy: *interakcyjne poglądy na język* oraz *interakcyjne czynniki* i *społeczno-językowe interakcje* funkcjonowały w obiegu terminologicznym jako synonimy. Sądzę, że fraza *interakcyjne poglądy na język* nabiera sensu po zamianie przymiotnika *interakcyjne* na *filozoficzne, ideologiczne, społeczne*; *interakcyjne czynniki* rozumiem jako *czynniki współoddziaływające na funkcjonowanie języka*, zaś *społeczno-językowe interakcje* – to dla mnie termin o treści bardzo pojemnej, którą zajmuje się cały dział językoznawstwa pragmatycznego (na przykład, szeroko rozumiany *dialog*, lub, jak kto woli, *dyskurs* i nie tylko).

Do s. 13.

*Zoomowanie(?) zawężające i poszerzające* – to termin co najmniej dziwny.

Wnioskując z przykładów 3a i 3b mamy tu do czynienia z projekcjami uwspółrzedzonych ciągów składniowych (tutaj – okoliczników miejsca). W przypadku 3a jest to ciąg uszczegóławiający, pewnie *zawężający*, zaś w przypadku 3b – ciąg dopowiadający, pewnie *poszerzający*.

Pierwszy ma więc projekcję semantyczną uszczegóławiającą, drugi zaś – dopowiadającą, orientującą w przestrzeni ogólnej.

Nie wiadomo tylko, dlaczego Autor stwierdza, że "Mamy tu do czynienia z tym aspektem znaczenia, który wymyka się semantyce opartej na warunkach prawdziwości".

Zasygnalizowany tu problem jest zaledwie małym fragmentem przedstawiającym uwspółrzednione ciągi składniowe. W egzemplifikacji mamy składniowy ciąg inkluzywny o dwojakiej projekcji:

- a) *Twój aparat jest – na górze > w sypialni > w schowku > na górnej półce;*
- b) *Twój aparat jest – na górnej półce < w schowku < w sypialni < na górze.*

<sup>20</sup> Zob. B. Siugard, *Struktura języka*, Warszawa 1975, s. 116, *Hipotetyczny model funkcjonowania mózgu w czasie percepcji i produkcji mowy (wg Fanta)* – przekład z szwedzkiego – Z. Wawrzyniak.

<sup>21</sup> K. Bühler, *Sprachtheorie*, op. cit.



Obydwa rodzaje ciągów (*a* i *b*) mogą, oczywiście, mieć różnorodne kompilacyjne formy wariantywne.

Szerzej teorię uwspółrzednionych ciągów składniowych Czytelnik znajdzie w wielu pełniejszych opracowaniach składniowych<sup>22</sup>.

Do s. 14-15.

Teza Autora wykładu:

Jednym z podstawowych elementów semantyki kognitywnej jest pojęcie *konstruowania sceny lub sytuacji* [construal], które często nazywam *mentalnym obrazowaniem* [mental imagery].

Tezę tę Autor ilustruje przykładami (4) i (7) – znaki językowe oraz (6) – znaki ikonograficzne.

Cały wywód przypomina główne założenia semiotyki Ch. Morrisa, które przyjmuje się za podstawę badań nad związkami między wszelkimi działaniami ludzkimi i ich odzwierciedleniem w określonych systemach znaków. Mamy tu na uwadze: 1) semantykę, traktującą o znaczeniowej stronie języka, zwłaszcza zaś o relacjach zachodzących między znakami języka i ich znaczeniem (sensem); 2) syntaktykę, rozpatrującą związki zachodzące między znakami i między podsystemami znaków językowych; 3) pragmatykę, badającą warunki użycia określonych znaków w układzie: kto komu w jakim celu z jaką ekspresją i z jakimi zamierzonymi skutkami impresyjnymi w jakiej konsytuacji (kontekście) przekazuje komunikat i czy interpretator wypowiedzi odczytuje ten komunikat zgodnie z intencją nadawcy, czy też towarzyszą mu szумы informatyczne, powodujące niepożądane i niezamierzone efekty impresyjne<sup>23</sup>.

Natomiast celowe “majsterkowanie” przy tej *scenie lub sytuacji*, (konstruowanie), najczęściej powoduje szумы informatyczne – niezamierzone lub zamierzone. Pierwsze w dyskursie powodują przykre lub komiczne nieporozumienia, drugie zaś przez nadawcę komunikatu są stosowane celowo do wywoływania odpowiednich efektów ekspresyjno-impresyjnych, na przykład przez deformowanie komunikatu w scenerii: satyryk – widownia lub plotka przekazywana w celowo spreparowanym kontekście modalnym.

Na s. 19 Autor przedstawia jeden ze sposobów łączenia się domen (zespołów cech ?) w wyniku procesu amalgamacji(?). Pojęcie amalgamacji kojarzy mi się z galwanotechniką, zaś przytoczona niżej ilustracja tego procesu jako żywo przypomina proces metaforyzacji wyrażeń przez przenoszenie istotnych cech wyróżniających jakiegoś przedmiotu, zjawiska lub pojęcia na inny, charakteryzowany przedmiot (zjawisko lub pojęcie). Nie jest to jednak zamiana całego obrazu przedmiotu charakteryzowanego na obraz innego przedmiotu charakteryzującego. U Autora wygląda to tak: Titanik – góra lodowa = Bill Clinton – opozycja polityczna = Bill Clinton o zewnętrznym wyglądzie Titanika uderzający w opozycję

<sup>22</sup> Na przykład w książce: *Русская грамматика*, т. II, *Синтаксис*, Москва 1980, главный редактор Н.Ю. Шведова, ss. 166 i nast., Wydawnictwo AN ZSSR.

<sup>23</sup> Encyklopedyczne informacje o semantyce zob. w: *Encyklopedia językoznawstwa ogólnego*, op. cit., s. 479-482.

– opozycja polityczna o zewnętrznym wyglądzie góry lodowej tonąca od zderzenia z Titanikiem Billem Clintonem.

Po pierwsze, jest to bezsens logiczny, ponieważ lodu fizycznie nie da się zatopić w wodzie, choćby tę górę Titanik-Clinton był w stanie rozbić w drobny mak. Po drugie, gdybyśmy nawet wszystkie cechy Titanika spożytkowali do charakterystyki Clintona, to zewnętrznie (ikonograficznie) Clinton nie przestałby wyglądać jak Clinton i nie zacząłby być postrzegany ikonograficznie jak Titanik. Proszę sobie wyobrazić tak wyinterpretowaną metaforyzację frazy Gogola: *W całym naszym mieście jeden jedyny człowiek się jeszcze uchwiał – prokurator, ale i ten świnia!*

Na s. 21 w pozycji (16) Autor ilustruje problem “stopnia uszczegółowiania”. Dotychczas w językoznawstwie to się nazywało ograniczaniem zakresu znaczeniowego wyrazów dla uzyskania większej konkretyzacji ich treści. W językoznawstwie jest to problem o wielkiej doniosłości i o dużym stopniu skomplikowania. W podsystemie leksykalnym języka realizuje się on przez horyzontalny i wertykalny układ słownika na wielu poziomach od wyrazów o praktycznie nieograniczonej pojemności aż do imion własnych; w podsystemie składniowym przez dopisywanie do wyrazu określanego ciągu ograniczających zakres znaczeniowy określeń. Proces ten bywa dodatkowo wspomagany przez wyrazy deiktyczne, na przykład: *stół i ten oto stół*. Cały problem można by odnieść do odpowiedniej literatury przedmiotu.

Dalej, na ss. 21 do 25 Autor objaśnia problem profilowania.

W (18) przykład z trójkątem prostokątnym i przeciwprostokątną (18a) (oraz inne 18b i 18c) przypomina Arystotelesowską naukę o kategoriach. Jedną z takich kategorii jest kategoria cechy istotnej, którą definiuje się jako to, co się orzeka o jakiejś substancji. Jest to niesamodzielny składnik rzeczy, dający się w niej wyróżnić tylko w drodze analizy myślowej. Cechy takie dla określonego obiektu mogą być inherentne, istotne, albo przypadkowe, nabyte. Z tych powodów posągiem może być tylko to, co posiada istotne właściwości należące do tego pojęcia. Posąg może mieć także wiele innych cech, ale z racji ich przypadkowości posąg może je mieć, ale mieć ich nie musi<sup>24</sup>. Z lingwistycznego zaś punktu widzenia kategoria cechy może być przypisywana denotatom nadrzędnych znaków językowych przez prostą determinację atrybutywną oraz denotatom znaków językowych pozostających w związku predykatywnym przez – orzekanie. Problem więc znany przed językoznawstwem kognitywnym.

Przykłady (19) i (20) ilustrują profilowanie relacyjne. Wydaje mi się, że przykład (19a) – *o kciuku i palcu* – należałoby odnieść do kategorii omówionych w (18) *o trójkacie prostokątnym i o przeciwprostokątnej*, natomiast przykłady (19b, c, d oraz 20) dotyczą faktycznie relacji wynikających z hierarchii genealogicznych i czynnościowych, przy czym te drugie dotyczą językowych form czasownikowych, tutaj w odniesieniu do semantycznej grupy czasowników adresatywnych. Tego rodzaju profilowanie frazy (nie rzeczywistości denotowanej) w języku polskim może mieć zastosowanie do prefiksalnych czasowników tranzytywnych aspektu dokonanego (*prze-V- co z czego do czego: Przepisać tekst z książki do zeszytu*) lub krotnych z sufiksem *-ywa-//-uwa-* (*prze-V-ywa-//-uwa-: Przesuwać meble z miejsca na miejsce; Przerysowywać szkice z tablicy na karton*). W moim przekonaniu i ta część wykładu do lingwistyki nowych wartości nie wnosi, ponieważ przez profilowanie relacyjne oraz przez szczególny sposób postrzegania “uczestników relacji”, a także przez

<sup>24</sup> W. Tatarkiewicz, *Historia filozofii*, t. I, Warszawa 1958, s. 144.

ogólne tylko dotknięcie tego (25), co w dotychczasowym dorobku lingwistycznym otrzymało nazwę tematyczno-rematycznej budowy wypowiedzenia – złożoność systemowej struktury języka ani trochę nie stała się ani prostsza, ani dostępniejsza.

Również treści przedstawione na ss. 25-30 noszą znamiona tylko przywołania wielu złożonych problemów lingwistycznych: mamy tu i funkcjonowanie przyimków, i istotę semantyki pytań problemowych z zaimkami pytajno-względnyimi, i ledwo dotknięte problemy tematyczno-rematycznej budowy wypowiedzenia, i problemy kategorii składniowego czasu względnego, i problem relacyjnego oznaczania kategorii przestrzeni, i zależność treści komunikatywnej wypowiedzenia od konsytuacji (układ postrzegania), i problemy funkcjonowania kategorii aspektu czasowników w wypowiedzeniu. Każdy z tych problemów w językoznawstwie ma już bogatą i bardzo bogatą literaturę przedmiotu, którą Autor wykładu traktuje jak niebyłą i sugeruje wszystkie te skomplikowane problemy języka wrzucić do jednego pojemnika o nazwie “profilowanie”.

Sądzę, że przytoczone wyżej spostrzeżenia są wystarczającą argumentacją mojej sceptycznej postawy wobec niektórych prezentacji metodologicznych kognitywizmu<sup>25</sup> i zgadzam się z R. Kaliszem, że “Najczęstszymi krytykami językoznawstwa kognitywnego są ci, którzy go nie znają lub nie rozumieją<sup>26</sup>, choć główny problem zapewne tkwi w odpowiedzi na pytanie: dlaczego ta teoria tak trudno poddaje się percepcji intelektualnej i jak się ona sprawdza w badaniach żywej materii języków naturalnych? Głównej przyczyny braku sensownej odpowiedzi na pierwszą część pytania dopatruję się w niespójności samej teorii językoznawstwa kognitywnego. Więcej w niej sformułowań typu czym językoznawstwo kognitywne nie jest lub też co ono odrzuca, z czym się nie zgadza, niż co konkretnie proponuje. Na drugą część mojego pytania odpowiedzi udziela Pani E. Tabakowska, zastanawiając się nad tym, dlaczego językoznawstwo kognitywne tak mało znajduje zastosowań w odniesieniu do języka polskiego<sup>27</sup>. Dla dobra tego kierunku niezbędny jest większy słownik terminologii językoznawstwa kognitywnego starannie ilustrowany wielojęzycznym materiałem faktograficznym. Bez starannego opracowania terminologii językoznawstwa kognitywnego niejednokrotnie odnosi się wrażenie, że kognitywiści w jakiś specyficzny sposób piszą o teoriach zapoznanych, pomijając przy tym milczeniem także ich autorów.

“Mija już dwadzieścia lat rozwoju językoznawstwa kognitywnego” – pisze R. Kalisz w cytowanym już wyżej artykule i sugeruje, że aby stać się kognitywistą, trzeba “(...) przekroczyć pewną barierę myślenia tradycyjnego o języku i o nauce w ogólności”. Nie sądzę, by językoznawstwo polskie i światowe i “nauka w ogólności” zostały dotknięte kompleksem tradycji wsi polskiej z *Konopielki* Redlińskiego. Jest natomiast więcej niż pewne, że proponowane nowe teorie w nauce najlepiej weryfikują się same przez zastosowanie ich do badań “żywej” materii, której dotyczą. Materiał faktograficzny najskuteczniej bowiem weryfikuje najbardziej “idealnie” wypracowane pryncypia teoretyczne, a wyniki konkretnych badań postrzegane przez metodologiczny pryzmat danej teorii naukowej są najbardziej przekonującym argumentem potwierdzającym słusność

<sup>25</sup> Zob. także: E. Jędrzejko, *Czy zmierzch strukturalizmu w językoznawstwie?*, “Prace Językoznawcze” UŚ, 1995, nr 23, *Zagadnienia ogólnojęzykoznawcze*, pod. Red. H. Fontańskiego ss. 7-16; I. Bobrowski, *Zaproszenie do językoznawstwa*, Kraków 1998, ss. 73-77 – *Kognitywizm jako przejaw postmodernizmu*; tegoż autora – *Czy kognitywizm jest naukowy? O lingwistyce kognitywnej z punktu widzenia dwudziestowiecznych koncepcji nauki*, “BPTJ”, 1995, LI, ss. 19-24.

<sup>26</sup> R. Kalisz, *Językoznawstwo kognitywne a relatywizm*, “BPTJ”, 1996, LII, s. 98.

<sup>27</sup> E. Tabakowska, *Kognitywizm: obrazki z polskiej sceny*, <http://seelrc.org/glossos/issues/1/tabakowska>.

proponowanych założeń metodologicznych. Natomiast bezkrytyczny stosunek do jakiegokolwiek jednej tylko koncepcji badawczej kryje w sobie niebezpieczeństwo odrzucenia wszystkich innych osiągnięć metodologicznych bez powodów uzasadnionych merytorycznie. Najczęściej to się przejawia w pejoratywnej ocenie całego wcześniejszego dorobku badawczego i określanie go w kategoriach wartości przestarzałej, “tradycyjnej” i niegodnej uwagi<sup>28</sup>.

## 2

Moja lektura książki: *Kognitywne podstawy języka i językoznawstwa*, Redakcja: Elżbieta Tabakowska, Kraków 2001; Autorzy: 1. De Caluwe, Johan (Gandawa, Belgia); 2. Dirven, René (Duisburg, Niemcy); 3. Geeraertes, Dirk (Leuven, Belgia); 4. Goddard, Cliff (Metz, Australia); 5. Grondelaers, Stefan (Leuven, Belgia); 6. Pörings, Ralf (Giessen, Niemcy); 7. Radden, Günter (Hamburg, Niemcy); 8. Serniclaes, Willy (Bruksela, Belgia); 9. Soffritti, Marcello (Bologna, Włochy); 10. Spooren, Wilbert (Tilburg, Holandia); 11. Taylor, John (Otago, Nowa Zelandia); 12. Vazquez-Orta, Ignacio (Saragossa, Hiszpania); 13. Verspoor, Marjolijn (Groningen, Holandia); 14. Wierzbicka, Anna (Cranberra, Australia); 15. Winters, Margaret (Carbondale, III, USA).

Rozdział 1 – René Dirven, Günter Radden, *Kognitywne podstawy języka: język i myśl*; przekład i opracowanie: Elżbieta Tabakowska.

Po uważnych studiach tego rozdziału *Kognitywnych podstaw* (...) swoje refleksje nad tym, co tu zostało przedstawione, pozwoliłem sobie ująć w porządku odwrotnym do struktury wykładu, ponieważ to, co zostało przedstawione w dalszej części rozdziału uważam za punkt wyjścia do rozważań o tym, co zawiera jego część pierwsza.

Na s. 15 Autorzy sygnalizują, że pewne specyficzne cechy języka umożliwiają ludziom komunikację oraz stanowią odbicie świata ludzkich pojęć, które to **pojęcia** tworzą system o wiele bogatszy od systemu znaków językowych. Dotychczas wiedzieliśmy, że język jako specyficzne narzędzie służące do porozumiewania się ludzi w całości jest odbiciem **uświadomionej** przez człowieka otaczającej go rzeczywistości w formie całego systemu znaków językowych – i to z naddatkiem wielu diakrytycznych cech redundantnych tych znaków. Każde uświadomione przez człowieka **pojęcie** otrzymuje w danej społeczności językowej właściwą formę jego wyrażania. Natomiast świat niedostępny świadomości ludzi nie może być poddawany żadnej typizacji pojęciowej, ponieważ nie jest on przez ludzi jeszcze w ogóle postrzegany. Autorzy natomiast piszą, że kategorie pojęciowe stanowią system o wiele **bogatszy** od systemu znaków językowych. W ich interpretacji bardzo wiele kategorii pojęciowych – choć nie wszystkie – daje początek kategoriom językowym. Kategorie pojęciowe muszą więc istnieć jako byty autonomiczne poza kategoriami językowymi. Do porozumiewania się między ludźmi służą jednak już tylko kategorie językowe, które ponadto narzucają nam określony sposób pojmowania otaczającego nas świata.

Z pozycji logiki **pojęcie** definiuje się jako znaczenie (konotacja) **nazwy**, myślowy odpowiednik zespołu cech charakterystycznych dla podmiotów, do których ta **nazwa** się odnosi (jej desygnatów). Pojęcie odnosi się do kategorii treści, zaś nazwa do kategorii formy i są to dwa nierozłączne komponenty jednego i tego samego bytu, które samoistnie w

<sup>28</sup> О. Н. Трубачев, *Беседы о методологии научного труда* (“Трактат о хорошей работе”), “Русская словесность”, 1993, № 1, s. 9.

świadomości ludzi (jako pojęcia) nie funkcjonują. Są, oczywiście, synonimiczne, homonimiczne, metaforyczne, kontekstualne – i inne formy funkcjonowania znaków językowych zarówno w obrębie danego języka etnicznego, jak też i funkcjonujące w różnych językach etnicznych, ale to wcale nie znaczy, że uświadomiony świat pojęciowy człowieka jest w jakiś autonomiczny sposób bogatszy lub uboższy od zasobów form językowych, służących do wyrażania uświadomionych w danej społeczności pojęć o otaczającej rzeczywistości.

Również z pozycji filozofii **pojęcie** jest niezbędnym składnikiem myślenia abstrakcyjnego, stanowiącym odzwierciedlenie w świadomości ludzkiej cech i stosunków, charakteryzujących przedmioty i zjawiska rzeczywistości. Pojęcia kształtują się w procesie praktyki, w rozwoju kultury, wraz z rozwojem **języka myślenia i komunikowania się danej społeczności**. Stąd też językowa konceptualizacja treści pojęć ogólnie podobnych w różnych kulturach i cywilizacjach jest różna. Na przykład, inna treść kojarzyła się z wyrazem *demokracja* w starożytnej Grecji (*démos* = lud + *krátos* = władza – władza ludu), inna jest *demokracja* w systemie kapitalistycznym, inna w socjalistycznym, a niezależnie od tego treści kojarzone z tym terminem będą także zróżnicowane w zależności od środowisk różnych kulturowo i cywilizacyjnie. Dlatego też pojęcia odgrywają istotną rolę w procesie poznania; pozwalają łączyć wiedzę o tym, co ogólne z poznaniem tego, co specyficzne, ale funkcjonują tylko jako związek treści z określoną formą językową<sup>29</sup>.

Jeżeli więc zakres kategorii pojęciowych, jak piszą Autorzy, jest znacznie szerszy od zakresu kategorii językowych, to znaczy, że mamy do czynienia z jakąś ilością kategorii pojęciowych, które nie są sprzężone z kategoriami językowymi. W jaki więc sposób można opisać te kategorie w jakimkolwiek ludzkim języku? Nie potrafimy ich po prostu nazwać, ponieważ są to jakieś byty, funkcjonujące poza naszą świadomością. Jest to świat jeszcze przez człowieka nie poznany. A tymczasem z dalszej lektury tego rozdziału od s. 32 (*Kategorie językowe a kategorie pojęciowe*) dowiadujemy się, że, na przykład, kategorią pojęciową są *jarzyny* oraz wszelkie nazwy zbiorów elementów stanowiących całość. Sądzę, że konsekwentnie byłyby to rzeczowniki typu *listowie*, *wojsko*, *młodzież* itp. Problem jednak polega na tym, że zarówno rzeczowniki zbiorowe, jak też i inne nazwy zbiorów typu *drzewa* nie są pojęciami funkcjonującymi poza systemem znaków językowych. Stąd proste pytanie: Czym są kategorie pojęciowe niepoddające się kategoryzacji językowej?

Przedstawiony przez Autorów na s. 34 *Model świata pojęć* na poziomie *pojęcia/kategorie* sugeruje układ binarny: *pojęcia w języku* i *pojęcia w myśli*. Czy to znaczy, że proces myślenia może się odbywać bez udziału języka?

Z lingwistycznego punktu widzenia zdanie: *Wszelki całościowy obraz języka jako systemu znaków musi zatem uwzględniać także człowieka.* (s. 33) – jest truizmem. Jeżeli jednak tego człowieka nazwiemy nawet *konceptualizatorem*, to nie może on stanowić elementu składowego w strukturze własnego modelu świata pojęć. Może on funkcjonować w kategorii różnych pojęć językowych jak każdy fragment uświadomionej rzeczywistości, ale sam *konceptualizator* nie jest elementem składowym tego **antropocentrycznego** systemu, o którym Autorzy piszą na s. 23. Cały system pojęciowy o świecie oraz nierozzerwalnie

<sup>29</sup> Polecam świetną pracę na ten temat Anny Wierzbickiej: *Словарный состав как ключ к этнофилософии, истории и политике: “Свобода” в латинском, английском, русском и польском языках* [в кн.:] А. Вежбицкая, *Семантические универсалии и описание языков. Грамматическая семантика. Ключевые концепты культур. Сценарии поведения*, Москва 1999, ss. 434-499 (перевод с англ.: А. Д. Шмелев; ред.: Т.В. Булыгина).

towarzyszące mu formy wyrażania w różnych językach etnicznych i we wszystkich ich idiolektach są wytworem człowieka-subiektu i do niego należą. Jest rzeczą oczywistą, że pojęcia oraz formy ich wyrażania bezpośrednio związane z człowiekiem, do ogólnego systemu pojęć o otaczającej nas rzeczywistości należą, ale jest to zjawisko wtórne, wygenerowane przez umysł samego człowieka.

Przyjrzyjmy się teraz przedstawionym przez Autorów systemom znaków.

Proponuje się tu podział wszystkich znaków semantycznych na trzy typy: 1) znaki indeksowe (wskazujące); 2) znaki ikoniczne (obrazy wizualne, fonetyczne lub jakoś inaczej podlegające percepcji wizerunki oznaczonego przedmiotu); 3) znaki symboliczne (których formy nie pozostają w naturalnym związku z reprezentowanym obiektem). Moim zdaniem w porównaniu z już istniejącymi opracowaniami tego typu jest to bardzo uproszczona teoria semiotyczna<sup>30</sup> i może powodować wiele szumów informatycznych. Na przykład jako ilustrację do znaków indeksowych (deiktycznych) na s. 16 Autorzy podają “ustawiony na poboczu drogi drogowskaz wskazujący kierunek i **nazwę** najbliższej miejscowości”. Otóż podany przykład należy do kategorii dość skomplikowanych konwencjonalnych diakrytycznych wymiennych znaków arbitralnych i nie każdemu jest w stanie przekazywać pełne informacje zamierzone przez autora znaku. Po pierwsze, jest to znak, który wymaga umiejętności rozszyfrowywania kodu systemu znaków drogowych i, po drugie – wymaga umiejętności rozkodowania umieszczonej na nim nazwy miejscowości, podanej w jakimś języku. Tak więc, z przyjętej przez Autorów klasyfikacji z racji funkcji byłby to pewnie znak deiktyczny (wskazujący na docelowy kierunek ruchu), ale już z racji formy mógłby to być znak ikoniczny (tablica w formie strzałki lub ze strzałką namalowaną przy napisie, jeżeli oznaczenia serpentyn i zakrętów (s. 17) zaliczymy do znaków ikonicznych) i z całą pewnością jest to znak symboliczny, konwencjonalny, ponieważ zawiera napis wykonany w konwencji określonego języka etnicznego. Tak by funkcjonowała większość znaków informacyjnych oraz znaków kierunku i miejscowości z systemu znaków o ruchu drogowym. Nie są to jednak znamiona znaków językowych, które, obok innych im inherentnych cech, wyróżniają się tym, że są to znaki fonemowe.

Na s. 21 Autorzy piszą:

Takie wyrazy jak *tu, tam, teraz, wtedy, dziś, jutro, ten, tamten, przyjść i odejść*, podobnie jak zaimki osobowe – *ja, ty, on* czy *my* – nazywamy **wyrażeniami deiktycznymi**.

Mamy tu do czynienia z wypowiedzią bardzo ogólnikową i nieklarowną, ponieważ inaczej definiuje się wyrazy z pozycji semantyki słowa (systemu słownikowego) i inaczej z pozycji znaczenia i funkcji składniowych wyrazów. W podanych przykładach mamy wyrazy typowo deiktyczne – wszystkie zaimki, które występują we wszystkich językach i wyróżniają się tym, że nie są nazwami, lecz tylko wskazują stałe kierunki w obrębie tej sytuacji, na którą składają się trzy zasadnicze elementy: nadawca, odbiorca i to wszystko, co stojąc poza nadawcą, tworzy konsytuację. Mamy też w egzemplifikacji dwa przykłady wyrazów nazywających (nie wskazujących) dzień, w którym dzieje się (działo się, będzie się dziać) to, o czym mówimy lub piszemy i dwa wyrazy nazywające określone czynności. A więc w sensie słownych znaków języka są to przykłady z trzech różnych klas, które Autorzy zresztą sami różnicują w

<sup>30</sup> Por. na przykład, z klasyfikacją wszystkich znaków na: 1) symptomy, 2) apele, 3) obrazy, 4) sygnały jednoklasowe, 5) sygnały dwuklasowe bezfonemowe, 6) sygnały dwuklasowe fonemowe (język), w: T. Milewski, *Językoznawstwo*, Warszawa 1969, ss. 9-26.

*kategoriach gramatycznych* na s. 38. Niemniej jednak wszystkie przytoczone w przykładach wyrazy jako komponenty składniowe, zwłaszcza z pozycji składni logicznej, mogą funkcjonować jako wyrażenia deiktyczne (indeksowe, egocentryczne), ale tylko wtedy, gdy znajdują się w kontekście lub w konsytuacji wskazywania na przedmiot zamiast jego opisu. W tym sensie z pozycji składni wyraz może być nie tylko wyrażeniem, ale także zdaniem, jeżeli towarzyszy mu określona intonacja składniowa. Nie znaczy to jednak, że wyraz, wyrażenie i zdanie – to lingwistyczne terminy o tym samym znaczeniu.

Dziwny jest podział orientacji (przestrzennej?) przedstawiony na rys. 1, s. 22 na orientację deiktyczną (a, b) i właściwą (c, d), przy czym komentarz do (c, d) jest błędny, ponieważ pokazany tam rower umieszczony obok przedniej i tylnej części samochodu z pozycji mówiącego może być sytuowany zupełnie inaczej, także w sytuacji, jeżeli rower ten znajdzie się z lewej lub prawej strony samochodu, to też może być sytuowany z przyimkami *przed* lub *za*. Wątpliwa jest także teoria (s. 23) “o przyznawaniu przedmiotom prawa do posiadania własnych, im właściwych, przodów i tyłów, góry i dołu, prawej i lewej strony”. Sądzę, że jest to raczej prawo do “przyznawania przedmiotom” właściwych im cech naturalnych – jak miękkość, twardość, głębokość płytkość, długość, krótkość – itp., itp., przy czym nie jest to chyba żadne prawo do przyznawania, tylko postrzeganie przez nas tych cech, którymi te “przedmioty” dysponują w sposób naturalny oraz ich nazywanie formami znaków danego języka etnicznego zgodnie z jego konwencją kulturową. Istnieje przecież mnóstwo przedmiotów, którym nie bardzo można by przypisać cechy wymienione przez Autorów, na przykład: kula, sześcian, klucz, nakrętka, obrączka, itp.; jezioro, ocean, morze – nie mówiąc już o nazwach pojęć abstrakcyjnych, takich jak wojna, pożar, nieszczęście, radość, itp.

Również antropocentryczna projekcja kształtowania wypowiedzi (s. 23) być może zasadna z punktu widzenia pewnej filozofii albo psychologii, nie wytrzymuje jednak kryteriów lingwistycznych polszczyzny, ponieważ w pozycji podmiotu występują nie tylko nazwy osób, na przykład *Dom popadł w ruinę*. Mianownik niezależny, zajmujący pozycję podmiotu w języku polskim może być semantycznie bardzo różnorodny, na przykład w wypowiedzeniach: *Robotnik pracuje; Fabryka pracuje; Główna pracuje; Czas pracuje na naszą korzyść* – semantyka podmiotu jest bardzo różna i powoduje kontekstualną dyferencjację znaczeń komunikatywnych orzeczenia, co nie bardzo da się objaśnić antropocentryczną projekcją tych wypowiedzi.

Kwestionowanie tu poprawności wypowiedzenia: *\*Te zadania zostały przeze mnie rozwiązane*, zwłaszcza z akcentem logicznym na *przeze mnie* jest zupełnie nieuzasadnione. Nie jest też zrozumiała teleologiczna zmiana koncepcji wykładu na s. 24: od antropocentrycznej projekcji funkcjonowania języka do językoznawstwa normatywnego.

Nieudana jest też próba przeszczeplenia zasady ikonizacji (obrazowości) z teorii semiotyki do prezentowanej tu kognitywistyki. O ile zdanie: *Zasada ikonizacji pozwala nam dostrzegać podobieństwo między formą językową a przedmiotem, z którym ta forma jest kojarzona* – w pełni odpowiada teorii semiotycznej, to dalszy wywód z tą teorią już niewiele ma wspólnego i całkowicie pozostaje w związku ze znaną już i lepiej opracowaną teorią składni zdania (porządek sekwencyjny). Przytoczone przykłady wypowiedzi: *Veni, vidi, vici; Wstąp, obejrzyj, kup* – to klasyczne wypowiedzenia współrzędnie złożone wynikowe bezspójnikowe; *Edyta wyszła za mąż i urodziła dziecko* oraz *Edyta urodziła dziecko i wyszła za mąż* – to typowe wypowiedzenia współrzędne łączne spójnikowe; cztery przykłady wypowiedzi z *Edytą* na s. 25 – to już wypowiedzenia dwukrotnie złożone z podrzędnym okolicznikowym czasu a) ogólnikowo następcze: *Edyta wyszła za mąż, **zanim** urodziła*

*dziecko* (w oryginale brak przecinka) i **Zanim** *Edyta urodziła dziecko, wyszła za mąż*; b) bezpośrednio uprzednie: *Edyta, po tym jak urodziła dziecko, wyszła za mąż* i *Edyta urodziła dziecko po tym, jak wyszła za mąż* – w układzie korelatywnym albo: *Edyta urodziła dziecko, po tym jak wyszła za mąż* – ze spójnikiem zestawionym (w oryginale brak przecinków).

Objaśnienia zróżnicowanych znaczeń wyrażen *zimna zupa* i *zupa zimna* (s. 25) bez wprowadzenia do nich dodatkowych określników (np. *już*) poza pragmatycznym kontekstem lub konsytuacją jest nieprzekonywające. Nieprzekonywające też jest objaśnienie wynikające z zasady ikoniczności porządku elementów w wyrażeniach binarnych (s. 25), na przykład, znany jest tytuł powieści Dąbrowskiej *Noce i dnie* oraz tytuł powieści Simonowa *Dnie i noce* – obydwie poprawne. Po prostu, niektóre z podanych tu przykładów są frazeologizmami – i te mają struktury stałe – inne zaś pozostają w układzie przyczynowo skutkowym – i tym szyk dyktuje poprawność logiczna. Problem szyku trzech członów zdania (s. 26 – dlaczego tylko trzech?) ma swoją znacznie lepszą teorię w aktualnym rozczłonkowaniu członów zdania, w składni komparatywnej, w teorii translacji, a także w teorii rozłożenia w wypowiedzeniu akcentu logicznego, por. na przykład, w języku polskim różne znaczenia komunikatywne wypowiedzenia bez zmiany szyku: *Adwokat napisał pismo*; *Adwokat **napisał** pismo*; *Adwokat napisał **pismo***.

Ikoniczna zasada dystansu lub ilości – ss. 27-30 – po pierwsze, nie bardzo wiadomo dlaczego pozostawać ma w związku z ikonicznością, polegającą na postrzeganiu podobieństwa między językową formą a przedmiotem, z którym ta forma jest kojarzona; po drugie, zawiera błędy w egzemplifikacji nawet tej teorii, którą tu Autorzy eksponują.

Przykład 10a) – *Większość **opowiedziała się** za wcześniejszymi wyborami* – jest całkowicie poprawny. Idzie tu o niepełną kongruencję co do liczby i rodzaju dyktowaną przez formalnie nadrzędny podmiot (*Większość opowiedziała się* – lp, rż), ale nie dlatego, że orzeczenie następuje tu bezpośrednio po podmiocie, tylko dlatego, że pozostaje z nim w głównym związku orzekającym. Ten sam i taki sam związek realizuje się również i w przykładzie 10b), w którym podmiotem nadal jest rzeczownik *większość*: por.: *Większość osób słyszała* (nie: *słyszało*)<sup>31</sup>; *Zdecydowana większość ankietowanych opowiedziała się za kontynuowaniem reform*<sup>32</sup>. Autorzy zaś z powodów wymuszonych przez swoją teorię z całą świadomością proponują formę *\*większość ankietowanych **opowiedziało się*** tylko dlatego, że między podmiotem i orzeczeniem znalazła się przydawka imiesłowowa. Problem zapewne wziął się stąd, że rzeczownik *większość*, podobnie jak *gromada*, *część*, *masa* itp. silnie kontaminiuje znaczenie kwantytatywne, podobne do znaczenia liczebników głównych, które w pozycji przypodmiotowej przydawki ilościowej w polszczyźnie, jak widać, nawet specjalistom sprawiają kłopoty.

Zupełnie nie rozumiem, co wspólnego ma odległość między czasownikami w zdaniu podrzędnym z ikonicznością znaków językowych zwłaszcza, że przykłady polskie *a* i *b* zdaniami złożonymi nie są (12a, b, c – s. 28). Sądzę, że użyte w pierwszej części tych przykładów czasowniki modalne, przynajmniej w polszczyźnie, zawsze są w bezpośrednim kontakcie z innymi czasownikami, ponieważ kształtują ich modalne znaczenie komunikatywne. Taka jest ich funkcja składniowa: *kazałem wstać*, *zachęcałem wyjść*, *miałem pracować*, *chciałem powiedzieć* itp. Myślę, że użyte na tej stronie wypowiedzenie: *W zdaniu (12)a podmiot (I – “ja”) wywiera bezpośredni wpływ na inną osobę (Mary – “Marię”) i*

<sup>31</sup> *Słownik poprawnej polszczyzny*, Warszawa 1973, red. W. Doroszewski, s. 867.

<sup>32</sup> *Inny słownik języka polskiego*, Warszawa 2000, red. M. Bańko, P...Ż, s. 1013.



wobec tego odległość między dwoma czasownikami została zredukowana do minimum. Z lingwistycznego punktu widzenia – jest nie do zaakceptowania. Nastąpiło tu bezsensowne poplątanie kategorii gramatycznych z fragmentami oznaczanej rzeczywistości (**podmiot** wywiera wpływ na **Marię?**), a wynikiem tego jest zredukowanie do minimum dystansu między czasownikami *kazałem* i *odejść*.

Również wywód teoretyczny zastosowany do przykładów (13a,b) na s. 28, przynajmniej w odniesieniu do języka polskiego, jest nieprzekonywający, wręcz sztuczny. W języku polskim obowiązuje tu następująca zasada składniowa: *wysłać CO do kogo/komu* – rekcja wariantywna; *wysłać KOGO do kogo, czego* – rekcja silna dopełniaczowa.

Na s. 29 w dziwnym znaczeniu Autorzy posłużyli się wyrazem *strategia*: *Strategię tę wykorzystuje (...) wiele języków (...) i Zasada ikonizacji ilościowej uwidocznia się (lepiej: uwidacznia się) także w werbalnych strategiach grzecznościowych (...)*. Wyraz *strategia* kojarzy mi się z ogólnymi zasadami przygotowania i prowadzenia wojny, albo z przemyślanymi planami działań zmierzających do określonych celów kompleksowych. W pierwszym zdaniu, jak rozumiem, idzie o *zasadę, regułę*, natomiast formuła *werbalne strategie grzecznościowe* w odniesieniu do podanych niżej przykładów brzmi “dość groźnie”. Ponadto podane przykłady zostały dopasowane do teorii zgodnie z intencją Autorów. Zwracam jednak uwagę, że tekst 15e: *Uprzejmie prosimy P.T. klientów o ograniczenie palenia cygar i fajek przy stolikach, ponieważ dym może przeszkadzać innym naszym gościom. Dziękujemy Państwu za przychylenie się do naszej prośby.* – przypomina raczej spreparowany tekst kabaretowy, to po pierwsze, i po drugie, można równie długi, albo i dłuższy tekst modalny skonstruować o znaczeniu nie tylko że niegrzecznym, ale wręcz odrażająco wulgarnym. Natomiast jest rzeczą oczywistą, że im więcej w tekście pojawi się modyfikatorów, tym jego znaczenie modalne będzie bardziej wyraziste w kontekście projekcji teleologicznej.

Zasygnalizowana na s. 30 reguła ekonomiczności formy wykorzystująca prawo redundancji formy znaków jest istotna w funkcjonowaniu wszystkich języków i na każdym poziomie. Przystępne jej objaśnienie wymagałoby jednak osobnego wykładu.

Na ss. 36-40 Autorzy wykładu próbują wyjaśnić studentom, tłumaczom, psychologom i logopedom (zob. nadruk na okładce) podstawowe pojęcia o kategoriach leksykalnych i gramatycznych. Żeby nie przedłużać swojej wypowiedzi w tej sprawie, proponuję zajrzeć do encyklopedycznych informacji na ten temat<sup>33</sup>. Moim zdaniem z ogólnie znanymi częściami mowy w ścisłym związku pozostają zarówno kategorie leksykalne, jak i kategorie gramatyczne, tylko każde z nich inaczej: leksykalne, z wyjątkiem spójników, partykuł, przyimków i wykrzykników, z rzeczywistością są powiązane konotacją znaczeniową (denotacją), zaś gramatyczne (składniowe) określają stosunek jednych klas wyrazów do innych realizowany na zasadzie konotacji formalnej i/lub semantycznej<sup>34</sup>.

I jeszcze jedna uwaga. W *Podsumowaniu* na s.41 Autorzy piszą: *Znak zawsze zastępuje coś innego, co stanowi jego znaczenie*. Proszę porównać reakcje odbiorcy na treści przekazane mu przez następujące znaki semantyczne:

<sup>33</sup> *Encyklopedia językoznawstwa ogólnego*, red. K. Polański, Wrocław 1993, ss. 261-262 – *Kategoria leksykalna*; s. 261 – *Kategoria gramatyczna*.

<sup>34</sup> Mój pogląd na ten temat szerzej został przedstawiony, w: M. Bobran, A. Doros, *Wstęp do językoznawstwa ogólnego*, Rzeszów 2005, wyd. IV zmienione, ss. 161-164; 190-263. Tekst dwujęzyczny rosyjsko-polski.

1. – spotkany przez nas na górskim szlaku turystycznym niedźwiedź;
2. – podziwiany przez nas niedźwiedź na wybiegu w ZOO;
3. – oglądany przez nas niedźwiedź upolowany przez myśliwego;
4. – niedźwiedź oglądany w cyrku;
5. – niedźwiedź pluszowy (zabawka);
6. – wizerunek niedźwiedzia, rysunek;
7. – wizerunek niedźwiedzia, zdjęcie;
8. – wizerunek niedźwiedzia, film;
9. – konwencjonalny dwuklasowy fonemowy lub graficzny znak językowy: pol. *niedźwiedź*, ang. *bear*, niem. *Bär*, hiszp. *oso*, ros. медведь – itp.

W pozycjach 1-4 informację odbieramy poprzez znaki naturalne, które tu niczego nie zastępują, w pozycji 5 mamy znak, który znajduje się na pograniczu znaku naturalnego (rodzaj zabawki, *miś*) i ikonograficznego (wizerunek niedźwiedzia). W pozycji 6-8 informacja jest przekazywana przez znaki ikonograficzne, które faktycznie zastępują rzeczywistość pierwotnie występującą w przyrodzie; takie znaki do ich rozszyfrowania nie wymagają jednak znajomości konwencji językowej; w poz. 9 mamy do czynienia z rzeczywistością oznaczoną przez szczególny rodzaj znaków, które są nacechowane atrybutami: semantyczność, konwencjonalność, dwuklasowość, fonemowość. To są znaki języka, którymi jesteśmy w stanie nazwać wszystkie sytuacje przedstawione w pozycji 1-8.

Rozdział 2 – Dirk Geeraertes, Stefan Grondelares, René Dirven, Mariolijn Verspoor, *Co zawierają słowa: leksykologia*; przekład i opracowanie: Grzegorz Szpila.

Rozdział drugi omawianego tu podręcznika *Kognitywne podstawy języka i językoznawstwa* w zestawieniu z pierwszym jest napisany znakomicie, kompetentnie i klarownie. W aspekcie semazjologicznym i onomazjologicznym zostały tu przedstawione, jak na “podstawy” przystało, podstawowe problemy polisemii, homonimii, antonimii, metafory, metonimii; problemy pola znaczeniowego w leksyce oraz jego wartości taksonomicznych (poziomów znaczeniowych – od konotacji zbiorów do obiektów pojedynczych); problemy nieostrości klasyfikacyjnej w granicach klasyfikowanych obszarów znaczeniowych. Niemniej jednak z pozycji uważnego czytelnika tekstu wykazuję niżej te miejsca wykładu, które moim zdaniem powinny być zredagowane inaczej.

Na s. 48 po haśle *polisemia* jest: “(...) może się zdarzyć tak, że słowo posiada aż siedem różnych znaczeń (...)”. Zamiast “siedem” proponuję “wiele”. Do przykładów w zadaniu 2 na końcu rozdziału można dopisać, na przykład, przyrząd do klepania kosi i, być może, jeszcze i inne przykłady.

Po haśle *homonimia* jest: “(...) dwa wyrazy (...)”, proponuję “zbiór wyrazów”, porównaj: *zamek*: 1) *budowla*, 2) *urządzenie do zamykania czegoś przy pomocy klucza*, 3) *przy ubraniu lub przy butach*, 4) *mechanizm zamykający tylną część lufy przy broni palnej*.

Również po haśle *synonimy* jest: “(...) dwa wyrazy (...)”, ale już w egzemplifikacji mamy trzy wyrazy.

Na te same stronicy Autorzy omawiają trzy sposoby przekazywania informacji przez różne typy znaków semiotycznych (deiktyczny, ikonograficzny i konwencjonalny) i czynią to bezbłędnie. Nie wiadomo jednak po co nawiązują do informacji na ten temat przedstawionych

w rozdziale pierwszym. Zbędne jest także odwołanie się do rys. 2 w rozdz. 1, który w swojej strukturze zawiera błędy merytoryczne, od których jest wolny rys. 1. Trójkąt semiotyczny ze s. 49.

Na s. 49 w akapicie 2, 5 wiersz od góry – należy usunąć powtórzenie: *oraz między B (pojęciem, znaczeniem)*.

Drobna uwaga: na s. 52 i dalej jest *częstotliwość*. W języku potocznym wyrazy *częstotliwość* i *częstość* są używane zamiennie, ale w terminologii naukowej, w tym także w wykładzie z leksyki, wypadałoby przestrzegać ścisłości znaczeń leksykalnych terminów naukowych. Na tejże stronie pojawia się termin *strategia* – *Taka strategia jest bardziej logiczna niż strategia odwrotna*. Niestety, widocznie dzisiaj mamy nadmiar strategów i wyraz *strategia* zaczął się nam pojawiać w przeróżnych kontekstach. Bez dłuższych komentarzy odsyłam do *Słownika języka polskiego*<sup>35</sup>.

Dalej Autorzy przedstawiają podstawowe pojęcia analizy onomazjologicznej wraz z koncepcją układu poziomego i pionowego struktury podsystemu słownego języka. Tekst czyta się z zainteresowaniem, choć czytelnik zderza się niekiedy z niejasnością pojęć. Oto na s. 59 pojawia się termin **domena pojęciowa**. Idzie tu o zakres znaczeniowy wyrazu nadrzędnego w stosunku do podzbiorów innych wyrazów. Bliższy znaczeniowo byłby tu zapewne termin **dominanta**, ale ten jest już zdefiniowany w stylistyce<sup>36</sup>.

Na rys. 6, s. 63 w układzie hierarchicznym klasyfikacji wyrazów Autorzy odnotowali “lukę leksykalną” na jednym z poziomów nadrzędnych. Luki takie mogą się pojawiać w każdej klasyfikacji tylko przy błędnym założeniu w określaniu jej poziomów. Proponuję na poziomie drugim przyjąć podział: 1.1. części garderoby dolnej; 1.2. części garderoby górnej. Cały układ wyglądałby wtedy następująco:

1. części garderoby,
  - 1.1. części garderoby dolnej,
    - 1.1.1. spódnice,
      - 1.1.1.1. kopertowe,
      - 1.1.1.2. mini,
    - 1.1.2. spodnie,
      - 1.1.2.1. legginsy,
      - 1.1.2.2. szorty,
      - 1.1.2.3. dzinsy,
  - 1.2. części garderoby górnej,
    - 1.2.1. koszule,
    - 1.2.2. sweter,
    - 1.2.3. T-shirt.

<sup>35</sup> *Słownik języka polskiego*, red. M. Szymczak, tom trzeci R-Ż, Warszawa 1981, *strategia* – s. 346.

<sup>36</sup> Użyty tu termin **domena** nie odpowiada żadnemu ze znaczeń zarejestrowanych w słownikach języka polskiego, a w polskich słownikach językoznawczych nie występuje w ogóle. Natomiast jest to bardzo wieloznaczny termin w języku angielskim: *parent domain*, *protectin domain*, *Internet domain*, *naming domain*, także w znaczeniu ‘diedzina’ i, być może, w innych znaczeniach.

W tym układzie nie będzie możliwe wystąpienie klasyfikacyjnej luki leksykalnej<sup>37</sup>. Na tejsze stronie pojawia się termin hierarchia **taksonomiczna**. Może **klasyfikacyjna**?

Na s. 64 ze wspólnego źródłosłowa wyprowadza się wyrażenia: *wezgłowie łóżka* i *nogi łóżka*. Jeżeli wyrazy te mają pochodzić od zajmowanej pozycji przez człowieka na łóżku, to będą to: *wezgłowie* i wyrażenie przyimkowe *w nogach*. Zaś *nogi* to część ciała lub przedmiotu, która służy do poruszania się i stania, albo tylko do stania – odpowiednio. *Nogi łóżka* są więc nie tylko w jego części tylnej. Por.: *Siostra jego stała w nogach łóżka, siostrzeniec przy wezgłowi, a ja klęczałem obok*.

Na s. 66 na rys. 7 Autorzy przedstawili taksonomię(?) o nieostrych granicach obszaru. Jest to odwieczny problem związany z klasyfikacjami wszelkiego rodzaju i wynika z zacierania się cech opozycyjnych wszelkich porównywanych kategorii w pewnym punkcie krytycznym. Może to dotyczyć zależności międzywyrazowej osnutej na związku reakcji i adherencji w projekcji od ewidentnej reakcji przez kontaminację znaczeń reakcji i adherencji do ewidentnej adherencji (por. proces adwerbializacji rzeczownika w narzędniku *nocą* do przysłówka *nocą*). Tak również przebiega proces substancywizacji przymiotnika *myśliwy* w projekcji od znaczenia adjektywnego do substancywnego, czy też przedstawiony na rys. 66 proces o projekcji: “ubranie męskie” do “ubranie damskie” na przykładzie *spodni*, zwłaszcza że w kategorii “ubranie męskie” pewnie *spódnica* też znajdzie swoje miejsce, jeżeli przypomnimy komponenty tradycyjnego stroju Szkotów.

Na s. 69 w wierszu 11 od góry jest: *że Stanaah*, powinno być: *że w Stanach*.

W podsumowaniu Autorzy powtórzyli termin **luka leksykalna** w znaczeniu braku znaku słownego dla oznaczenia uświadomionego fragmentu jakiejś rzeczywistości. Wynika stąd, że język nie radzi sobie z określaniem uświadamianych przez człowieka bytów świata realnego bądź fikcyjnego. Zjawisko takie może zaistnieć w jakimś języku etnicznym tylko przez moment, jeżeli pojęcie o czymś do społeczności nim się posługującej przychodzi “z zewnątrz”. W tej sytuacji dana społeczność językowa natychmiast korzysta z prawa do zapożyczeń (przyjmuje to pojęcie o czymś wypracowane w innej kulturze językowej wraz z gotową nazwą). Por. przykłady w tym rozdziale: *T-shirt*, *legginsy*, *szorty*, *dżinsy* i inne.

W całym rozdziale o podstawach wiedzy o słownictwie zabrakło mi informacji o funkcjonowaniu tego podsystemu, zwłaszcza informacji o historyzmach, archaizmach, o podstawowym zasobie słownictwa aktywnego, o neologizmach i o potencjalnych możliwościach “narodzin nowych wyrazów”. Na tym poziomie można pominąć informacje podstawowe o stylistycznych warstwach leksyki, ale byłoby wskazane przynajmniej o tym wspomnieć z odesłaniem zainteresowanych do literatury przedmiotu. Zabrakło tu także informacji o funkcjonowaniu jednostek leksykalnych w kontekście – to znaczy o ich wartościach konotacyjnych, jakie, na przykład, funkcjonują między klasą przymiotników i rzeczowników oraz o wyrazach dysponujących wyłącznie wartościami słownikowymi, takich jak: *widocznie*, *niestety*, *ostatecznie*, *niejako*, *raczej*, *akurat*, *poniekąd*, *wszakże* itp..

Rozdział 3 – Johan De Caluwe, René Diren i Mariolijn Verspoor, *Wewnętrzna struktura wyrazu: morfologia*; przekład i opracowanie: Ewa Willim.

<sup>37</sup> Zob. także w tej książce zdanie na s. 88, wiersz 13 od dołu: Kiedy pojawia się jakaś nowa rzecz, funkcją języka jest utworzenie dla niej nazwy.

Rozdział w założeniu jest poświęcony słowotwórczej i formotwórczej strukturze wyrazu i przedstawia dobrze usystematyzowaną informację o jego morfologicznej teorii z należyтым objaśnieniem takich terminów jak *wyraz, morfem, morfemy swobodne i związane, rdzeń i afiksy, prefiksy, sufiksy i infiksy*. Zabrakło tu pojęcia *postfiksy*. Nie rozumiem, dlaczego Autorzy wykładu do “wewnętrznej struktury wyrazu” (s. 75) włączyli także spójnik *i* (s. 76, p. 3.1.1.). Sądę, że w kategoriach afiksów spójnik *i* partykuła “niezbyt dobrze się czują”, ponieważ należą do osobnych klas wyrazów (zob. na s. 38 w 1.3.3), które nie są formantami ani słowotwórczymi, ani też formotwórczymi w sensie przedstawionej dalej opozycji: **morfemy leksykalne – morfemy gramatyczne**. Rozumiem, że od klasycznej teorii o wewnętrznej strukturze wyrazu jest wiele odchyłeń dotyczących kształtowania różnorodnych znaczeń w sposób podobny do afiksów. Typowymi przykładami wyrazów o wartości słowotwórczej w języku polskim są: *byle, lada, bądź, kolwiek, indziej, jak (najlepiej), (modli) się*; inne wyrazy wyspecjalizowały się w kształtowaniu form kategorii gramatycznych, na przykład: *będzie, było, byłoby, by* (w analitycznych nieosobowych formach czasu przyszłego, przeszłego i trybu przypuszczającego); *się* (w analitycznych formach nieosobowych czasowników niezwrotnych – *śpi się*); *niech* (w analitycznych formach imperatywu). Tutaj też należałoby rozpatrywać czasowniki posiłkowe w formach analitycznych (*będziesz czytał/czytać; byłbyś czytał; czytałbyś; (on) czytał był* (przestarzałe)). Osobno należałoby też zwrócić uwagę na funktor pośrednio charakteryzujący *co* w kontekstach: *co rok, to prorok; co chwila, to niespodzianka*. W pewnym sensie do formotwórczych można by zaliczyć także funkctory porównujące: *jak, jakby, niby, niż, niżli, aniżeli, niczym*; funkctory utożsamiające: *to, równa się, znaczy, jest to, oto, byłoby to*; modyfikatory: *musi, może, ma, chce, śmie, zdaje się, jął, powinien, należy, wypada, było, trzeba, można, wolno*. Wymagałoby to jednak osobnego opracowania, wychodzącego poza zakres wewnętrznej struktury wyrazu.

Dalej mamy dobrze przedstawioną teorię ogólną o tworzeniu wyrazów: derywacje właściwe, kompozycje, przechodzenie wyrazów z jednej klasy wyrazowej do innej (adiektywizacja, substantywizacja, adverbializacja i inne podobne procesy), choć sama nazwa tych procesów nie wydaje się najlepsza, (zmiana typu odmiany), ponieważ wyrazy zadverbializowane tracą w ogóle kategorie decydujące o formach odmiany, por.: *Taką piękną i pełną gwiazd nocą nie tylko poeci mogą być zachwyceni. i Nocą trudno było w lesie wytropić niedźwiedzia*. Nieudany jest także termin w wyrażeniu: tworzenie nowych wyrazów przez **ucięcie** (*specjalista – spec*). W gramatyce polskiej brzmi to co najmniej dziwnie, a takie zjawisko powszechnie nazywa się derywacją wsteczną. Polega to na skracaniu podstawy o jakiś afiks lub ciąg afiksów.

W dalszym ciągu wykładu Autorzy przedstawili derywację skrótowców. Egzemplifikacja jest pełna i obejmuje skrótowce głoskowe, literowe, sylabowe – szkoda, że zabrakło tu podziału tej klasy wyrazów na podklasy.

Przy omawianiu morfemów swobodnych i związanych oraz podziału morfemów pobocznych na prefiksy, sufiksy i interfiksy zabrakło **postfiksów**, jak na przykład *się* w *chmurzy się* albo *by* w *poszedłby*, chociaż na s. 79 mamy zapis dotyczący morfemu *by*, który tworzy tryb przypuszczający z zakwalifikowaniem go do morfemów **gramatycznych**. Jeżeli jednak Autorzy chcą widzieć wśród morfemów gramatycznych swobodnych także spójniki, podobnie jak wśród morfemów gramatycznych związanych fleksję (zob. rys. 2 na s. 80), to kwalifikację formantu *by* trzeba uściślić, ponieważ funkcjonuje on jak w wypowiedzeniu: *Wstąpiłem na uniwersytet, by się uczyć*. i jak w wypowiedzeniu: *Poszłabym ja na kraj świata (...)*. W pierwszym przykładzie *by* jest spójnikiem konotującym pola semantyczne przeznaczone do

wpisywania podrzędnych zdań okolicznikowych celu, w drugim zaś jest partykułą tworzącą jedną z form kategorii trybu. W obydwu przypadkach jest to z pewnością jakiś formant gramatyczny, ale czy morfem? Fleksja jako związany morfem gramatyczny – to jednak zupełnie co innego. Prymarnie nie pociąga ona za sobą zmian w znaczeniu leksykalnym wyrazu, zmienia tylko jego formę i wymaga określonego kontekstu, sekundarnie może być formantem słowotwórczym, jak w przykładzie *zło, zły, źle*, natomiast zmiana trybu powoduje skutki podobnej natury, co zmiana aspektu (*pisać – przepisać – przepisywać*).

Sądzę, że włączenie spójników, na przykład *że*, (s. 80, rys. 2 – i wcześniej) do kategorii morfemów przy formotwórczej analizie morfologicznej ma uzasadnienie co najmniej wątpliwe, ponieważ jest to klasa funkcyjnych łączących nie zaś formotwórczych, nie tworzą one, jak fleksja, form wyrazowych i są typowymi funkcyjnymi składniowymi: międzywyrazowymi i/lub międzyzdaniowymi.

Na s. 77, 3 wiersz od dołu – pojawia się termin **interfiks** jak w *beczkowóz*. Polskie *-o-* i *-i-* łączące (*parowóz, woziwoda*) niekiedy są nazywane infiksami, co też budzi wątpliwości. Termin ten (infiks) dobrze jest określony na s. 107. Występujące w tym rozdziale terminy: infiks, interfiks oraz samogłoski łączące proponuję sprawdzić w słownikach<sup>38</sup>.

Dalej mamy ogólną charakterystykę procesu powstawania nazw w zależności od uwarunkowania pragmatycznego. Informacja jest przedstawiona dobrze, ale szkoda, że z egzemplifikacją głównie z języka angielskiego i tylko w wersji brytyjskiej i amerykańskiej.

Przy omawianiu kompozycji (s. 83 i dalej) Autorzy wyróżniają kompozycje szeregową i hierarchiczną (może: współrzędną i podrzędną?), hierarchiczną zaś dzielą w zależności od pozycji zajmowanej przez określoną część mowy, będącą członem nadrzędnym i teorię tę ilustrują kilkoma przykładami rzeczowników złożonych. Dalej na s. 83 przytoczoną egzemplifikację objaśniają następująco: "Człon określający może wyrażać środek umożliwiający czynność typowo wykonywaną przez człon określony (np. *parostatek, rentgenoterapia*), składnik członu określanego (np. *żużłobeton, motorower*), obiekt czynności wykonywanej przez człon określany (np. *projektodawca, powieściopisarz*) itp." Całość informacyjnie jest dobra.

Uwagi moje dotyczą kwestii następujących:

- 1) Prawdopodobnie błędnie tutaj użyto słowa *wyrażać* zamiast *nazywać*;
- 2) fraza: *czynność (...) wykonywaną przez człon określony* zawiera błąd logiczny: *człon określany* i *określający* jako kategorie składniowe mogą tu być nazwami denotacyjnymi w stosunku do takich zbiorów rzeczywistych, których składniki są zdolne wykonywać jakąś czynność, ale jako terminy metajęzykowe same żadnych czynności wykonywać nie mogą; mogą je tylko nazywać. Jest to porównywalne z naiwną interpretacją zdania *Gołąb przefrunął z dachu na drzewo* jako \*podmiot przefrunął z okolicznika miejsca na okolicznik miejsca;
- 3) fraza: *czynność typowo wykonywaną* – powinna brzmieć: *typową czynność wykonywaną*;
- 4) (*nazywać*) *składnik członu określanego* to chyba: *nazywać dodaną część składową tego, co jest denotowane przez całą kompozycję*;

<sup>38</sup> *Encyklopedia językoznawstwa ogólnego*, red. K. Polański, Wrocław 1993, s. 224 – Infiks; s. 229 – Interfiks; s. 639 – Złożenie (morfem łącznikowy).

- 5) (*nazywać*) *obiekt czynności wykonywanej przez człon określany* – to chyba: *nazywać to, co jest wytwarzane lub przekazywane przez kogoś* (albo: *nazywać obiekt czynności wykonywanej przez to, co jest denotowane przez człon określany*): **powieściopisarz** – to ten pisarz, co pisze *powieści*; **krwiodawca** – to ten dawca, co oddaje (przekazuje) swoją *krw*; **listonosz** – to ten, nosiciel(?), co roznosi *listy*.

Na s. 85 Autorzy posługują się terminem “wiedza pozajęzykowa”. Słowo *wiedza* definiuje się jako zasób wiadomości o czymś, jako to, czego się nauczyliśmy, co zapamiętaliśmy i co potrafimy przekazać innym. Czy istnieje zatem jakaś wiedza pozajęzykowa jako utrwalone wiadomości o czymś, czego byśmy nie potrafili przekazać innym przy pomocy języka? Czy nie poprawniejsze byłoby sformułowanie: Interpretacja złożeń zależy od naszej wiedzy o tych realiach rzeczywistości, których nazwy tworzą odpowiednie kompozycje wyrazowe? Dalszy ciąg wykładu związanego z procesem myślowym, w którego wyniku powstają kompozycje, włącznie z ich użyciem metonimicznym i metaforycznym, w niektórych przypadkach także w zestawieniu antonimiczm jest czytelny.

Ciekawie zapowiadał się podrozdział 3.2.2. (s. 86). W części wstępnej znajdujemy tu zapowiedź opisu komparatywnego kompozycji wyrazowych w zestawieniu z odpowiednimi syntaktycznymi grupami wyrazowymi o konstrukcji parataktycznej i hipotaktycznej. Te drugie miały być rozpatrzone jako struktury pozostające w związku rekcji, kongruencji i adherencji. Szkoda, że w dalszej części wykładu Autorzy przedstawili zaledwie w zarysie kompozycje porównywalne z grupami wyrazowymi pozostającymi w związku kongruencji, przytaczając także inne przykłady, ale już bez odniesienia do dwóch pozostałych związków.

Na s. 88 w 3.2.3. jest zdanie: *Złożenia, a w języku polskim również zestawienia (...)* – czy w innych językach zestawienia nie występują?

Użyty na tejże stronicy termin *taksonomia* (wcześniej też na s. 63) jest znany jako zasady klasyfikacji roślin i zwierząt w systematyce biologicznej. Tu zapewne idzie o zasady klasyfikacji słownictwa, ale jeżeli nawet tak, to dlaczego złożenia i zrosty w tej klasyfikacji miałyby odgrywać **główną rolę**?

Użyte na s. 88 terminy: **hiponimy** i **hiperonimy** jako terminy nowe, użyte tutaj po raz pierwszy, w opracowaniu podręcznikowym wymagają zdefiniowania, najlepiej w przypisach.

Zdanie na s. 88: *Gdybyśmy każde nowe bardziej szczegółowe pojęcia chcieli nazywać przy pomocy nowego słowotwórczo niepodzielnego wyrazu, przekroczylibyśmy pojemność pamięciową umysłu i zaburzyli hierarchiczną strukturę leksykonu.* – jest merytorycznie błędne. Słowotwórczo niepodzielny wyraz to taki, który w swej strukturze poza pierwiastkiem nie zawiera żadnych afiksów, na przykład: *koń, dzień, pień, stoń* – i inne. Z tekstu jednak wynika, że idzie tu o wyrazy jednopierwiastkowe również z afiksami. Poza tym nie ma to nic wspólnego z pojemnością pamięciową naszego umysłu. Gdybyśmy chcieli już dzisiaj “wpisać” do naszej pamięci cały obecnie funkcjonujący słownik któregośkolwiek z języków, to pewnie byłoby to po prostu niemożliwe. Cudu takiego mógłby dokonać tylko jakiś abstrakcyjny absolutny geniusz najwybitniejszy z najwybitniejszych specjalistów w każdej dziedzinie wiedzy o wszechświecie. Takich geniuszy w naszej cywilizacji nie ma, a języki etniczne ze strukturą swojego leksykonu jakoś sobie “radzą” niezależnie od tego ile i jakie wyrazy w nich funkcjonują.

Na s. 89 jest: *ogólne strategie kognitywne i wiedza pozajęzykowa* – co konkretnie kryje się za tymi terminami?

Użyte na s. 90 zdanie: *We fleksji używa się również na określenie tej części wyrazu odmiennego, która pozostaje po odcięciu końcówki fleksyjnej, terminu temat fleksyjny (...)* wymaga solidnej stylizacji. Również fraza: (...) *do praktycznie wszystkich morfemów (...)* nie odpowiada normom stylistycznym języka polskiego. Cała informacja o słowotwórczych i formotwórczych komponentach słowa oraz o motywacji tworzenia nowych wyrazów jest mocno uproszczona i mało przydatna.

W rozdziale 3.3.2. (s. 91) *Skąd się biorą afiksy? Gramatykalizacja* – egzemplifikacja polska nie odpowiada treści terminu “gramatykalizacja” zdefiniowanego jako przemiana swobodnego morfemu głównego (rdzenia, pierwiastka) w morfem poboczny. Trudno też zrozumieć, dlaczego w rozdziale 3.3.3. na s. 91 (*Znaczenie i produktywność afiksów*) omówienie teoretycznego problemu językoznawczego Autorzy rozpoczęli nie od semantyki kształtowanej przez afiksy oraz od częstości ich występowania w procesie derywacyjnym wyrazów, lecz od lektorskich wskazówek dydaktycznych i dlatego polską partykułę *nie* odnieśli wyłącznie do przymiotników, włączając ten wyraz jako znak figurujący w osobnej klasie wyrazów [zob. na s. 38, rozdz. 1.3.3., (20)g] do kategorii słowotwórczych morfemów pobocznych? W języku polskim przecząca partykuła *nie* (pisana osobno lub łącznie) ma połączenia nie tylko z przymiotnikami, ale także z wieloma innymi częściami mowy (*nieładny, nieładnie, nietakt, niechluj, nie człowiek, nie tędy, nie tak, wcale nie* – itp. Przymyślam, że również funkcjonowanie angielskiego *-able* przedstawiono tu w dużym skrócie, ponieważ wyraz ten może funkcjonować i jako *able* (*on able student*), i jako *-able* (*paintable*). Lepiej ta teoria została przedstawiona na przykładzie polskiego *-acz* (od s. 93), chociaż i tutaj o znaczeniach kształtowanych przez afiksy oraz o produktywności tych morfemów dowiadujemy się niewiele.

W rozdziale 3.3.4. *Rodzaje afiksów* problem przedstawiono dobrze. Na uwagę zasługuje wyeksponowanie występującego w języku łacińskim faktycznego infiksu *-n-*. Można by przy okazji dopowiedzieć, że występujące w złożeniach samogłoskowe wykładniki morfologiczne łączące pierwiastki w kompozycje nie wszyscy lingwiści uznają za infiksy.

W rozdziale 3.4. Autorzy przedstawiają różnorodność procesów słowotwórczych. Przy takim sformułowaniu tematu czytelnik nie może się spodziewać szerszych analiz problemów morfologicznych. Dlatego też mamy tu wszystkiego po trochu: derywację bezafiksową i paradygmatyczną, derywację alternacyjną – jakościową i ilościową oraz derywację wsteczną i mieszaną, w tym także problem skrótów i skrótowców. Wśród tych ogólnych informacji wypada jednak odnotować przekazy mało przekonujące bądź naruszające stan dotychczasowej wiedzy lingwistycznej.

Przykład, ilustrujący derywację alternatywną jakościową (s. 97): *mięso – mięcho* nie jest typową egzemplifikacją tego zagadnienia. Mamy tu do czynienia z tworzeniem pejoratywów typu: *Krysia – Krycha; kreska – krecha* itp. Podobnie też mogą być tworzone deminutiwa: *Stach – Staś*. Alternacja – to przede wszystkim zjawisko fonologiczne o charakterze regularnym, dotyczące wymiany fonemów w morfemach. Wtórnie wymiany te mogą dotyczyć także derywacji słowotwórczej. Natomiast w przykładzie *specjalista – spec* mamy do czynienia z typową derywacją wsteczną, przy której zawsze następuje skrócenie podstawy o jakiś ciąg segmentów fonologicznych i/lub morfologicznych jak w przykładzie *czołgać się* –



czołg (zob. na s. 99 – derywacja wsteczna)<sup>39</sup>. Słuszne w założeniu jest przedstawienie derywacji mieszanej, ale czy zero morfologiczne w językach niefleksyjnych (ang. *clean* – czasownik i przymiotnik) może być czynnikiem dyferencjalnym poza kontekstem? (s. 98). Okazjonalnie może to mieć miejsce także i w językach fleksyjnych, na przykład w języku polskim homonim o fleksji zerowej *piec*: *Zbudowałem kaflowy piec* i *Nauczyłem się piec ciasto*.

W zdaniu: *Wyrazy utworzone przez ucięcie podstawy nazywamy ucięciami* – wraca problem już wcześniej sygnalizowany. Coś trzeba zrobić z tymi *ucięciami*, ponieważ w polskiej terminologii metajęzykowej termin taki brzmi jakoś dziwnie.

Tekst od s. 100 i do końca tego rozdziału o skrótach i skrótowcach zawiera informacje bardzo powierzchowne<sup>40</sup>.

Użyte na s. 102 w tekście *Fleksja* zdanie: *Na przykład sufiks czasu przeszłego, -ł-, występuje wyłącznie przed końcówkami osobowymi* (trzeci wiersz od dołu) – jest nieprawdziwe, por.: *Zagrzmia-ł-o, błysnę-ł-o i zgas-ł-o*. W jęz. polskim ma też oboczności, wyróżniające formy męskoosobowe: *wróci-l-i, wróci-ł-y*. Przy omawianiu fleksji rzeczowników w języku polskim (s. 104) warto by odnotować formy synkretyczne (np. B = D – *brat-a*), formy częściowo odmienne (np. zapożyczenia na *-um* z odmianą w lm i bez odmiany w lp) i przynajmniej wspomnieć o wyrazach nieodmiennych.

Na s. 105 w podrozdziale 3.6. *Wnioski: morfologia, leksykologia i składnia* Autorzy przedstawili myśl krytyczną, uderzającą w podstawy strukturalizmu. Oto zdanie z podręcznika:

*Zakres materiału omówionego w tych trzech (poprzednich – M.B.) rozdziałach może sugerować, że wymienione aspekty języka, a także działy językoznawcze zajmujące się nimi, są wyraźnie od siebie odgraniczone i zupełnie od siebie niezależne. Takie jest w istocie podejście w językoznawstwie współczesnym, zapoczątkowanym przez de Saussure'a (1916).* (Wyróżnienie M.B.; uwaga: pozycji de Saussur'a brak w bibliografii w tym podręczniku).

Ten przydługi cytat jest tutaj niezbędny, by uzmysłwić wagę zawartej w nim informacji dla meritum sprawy. Nie zamierzam tu przedstawiać ani całej koncepcji językoznawczej samego de Saussure'a, ani jej rozwinięcia przez lingwistów po roku 1913. Zawarta w cytacie informacja jest absurdalna. Najogólniej rzecz biorąc, teoria F. de Saussure'a sprowadza się do tego, że każdy język jest systemem relacji opartych na spójnym systemie znaków różnorodnej formy i wartości. Dalszym twórczym rozwinięciem tej teorii zajmowało się bardzo wielu lingwistów. Oto najważniejsi z nich: Noam Chomsky, Jan I. N. Baudoin de Curtenay, Mikołaj Kruszewski, Filip Fortunatow, Mikołaj Trubecki, Roman Jakobson, Edward Sapir, Leonard Bloomfield, Karl L. Bühler – i wiele innych. Wreszcie cała Szkoła Praska i Kopenhaska. Nie wdając się w detale, kontynuatorzy lingwistycznych koncepcji F. de Saussure'a przyjęli pogląd, że język jest systemem złożonym z podsystemów, które w swej strukturze mogą

<sup>39</sup> Przejrzysty przegląd alternacji w języku polskim przedstawiono w: *Encyklopedia wiedzy o języku polskim*, red. S. Urbańczyk, Wrocław 1978: s. 16 – *Alternacje morfologiczne*; s. 17 – *Alternacje „samogłoska : Ø”*; s. 18 – *Alternacje samogłoskowe; Przegląd w dialektach; Alternacje spółgłoskowe*; s. 19 – *Alternacyjny szereg*.

<sup>40</sup> Kompetentne vademecum na ten temat zob. w: *Słownik ortograficzny języka polskiego wraz z zasadami pisowni i interpunkcji*, redaktor naukowy Prof. dr Mieczysław Szymczak, Warszawa 1986: *Skracanie wyrazów i grup wyrazowych*, ss. 129-137.

zawierać inne podsystemy. Każdy z tych podsystemów może być poddawany specjalistycznym badaniom lingwistycznym osobno, ale żaden z nich nie może istnieć ani funkcjonować poza strukturą tworzącą całość systemową. Nie znam takiej teorii, na przykład fonologicznej, której autorzy zajmowaliby stanowisko, że opisują byt wyizolowany i samoistny, jakim jest strona akustyczna znaków językowych. Natomiast współczesnemu lingwiście nie trzeba udowadniać, że u podstaw istnienia i funkcjonowania wszelkich form znaków językowych znajdują się artykułowane znaki fonetyczne jako struktury fonologiczne (wtórnie – graficzne).

Rozdział 3.7. na s. 108 kończy się zdaniem:

Do odmiennych kategorii gramatycznych, czyli gramatycznych klas wyrazów występujących w wypowiedzeniach w różnych formach fleksyjnych, należą rzeczowniki, liczebniki, przymiotniki i czasowniki.

Chyba zabrakło zaimków, no i dotyczy to tylko języków określonego typu.

Rozdział 4 – Mariolijn Verspoor, René Dirven, Günter Radden. *Łączenie treści informacyjnych: składnia*; przekład i opracowanie: Ewa Willim.

Na s. 111 w zdaniu: *O zdarzeniach informujemy używając wypowiedzi*. *Wypowiedź* – to wyraz o znaczeniu potocznym. W polskiej terminologii lingwistycznej w tym znaczeniu używa się terminu **wypowiedzenie**. Termin ten oznacza materialnie zrealizowaną strukturę zdania. **Zdanie** i **wypowiedzenie** tworzą taką opozycję jak: **fonem** i **głoska**; **struktura wyrazu** i **wyraz**; **struktura syntaktycznej grupy wyrazowej** i **grupa wyrazowa**, choć zdarza się, że metajęzykowe terminy wypowiedzenie i zdanie są także używane zamiennie w sytuacji, gdy nie ma potrzeby zaznaczania ich treści opozycyjnych. Z tekstu wykładu również wynika, że **zdarzenia** dotyczą rzeczywistości pozajęzykowej; nie możemy więc informować o tych **zdarzeniach** posługując się **schematami zdarzeniowymi**, ponieważ musiałyby to być schematy, według których dzieją się same zdarzenia. Tutaj zaś idzie o schematy (modele), według których konstruowane są wypowiedzenia. W zależności od uwarunkowań pragmatycznych informację o jednym i tym samym zdarzeniu możemy konstruować według różnych schematów składniowych: *Pożar! Pali się! W portugalii las się pali. E-e-e tam – pali się. Gdzie się pali?! Pali się? Chyba coś się pali.* itp..

Na s. 112 rozdział 4.1. Autorzy rozpoczęli zdaniem:

*Słownik języka polskiego* pod redakcją Mieczysława Szymczaka definiuje zdanie jako “myśl wyrażoną słowami”.

Tak rzeczywiście w *Słowniku...* zostało objaśnione jedno ze znaczeń wyrazu *zdanie*. Jednak przy wyborze znaczenia Autorzy posłużyli się pierwszym z sześciu znaczeń wyrazu *zdanie*. W tym znaczeniu synonimem do wyrazu *zdanie* jest wyraz *wypowiedź*. W znaczeniu obiegowym *wypowiedź* wcale nie musi mieć struktury zdania. Metajęzykowe znaczenie terminu *zdanie* w tymże *Słowniku...* zostało objaśnione w poz. 4. Autorzy w tym tekście piszą o składni, więc chyba wypadałoby odróżniać “*zdanie* od *zdania*”. Błąd dotyczy nieuwzględniania polisemii wyrazów jednakowo oznaczających lecz różnie znaczących.

Na s. 112 Autorzy piszą:

Zdanie jest zespołem wyrazów treściowo i gramatycznie od siebie zależnych, występujących w określonym porządku linearnym, czyli szyku.

Jest to wypowiedź nieprawdziwa. Na przykład tekst: *Uśmiech do dźwięków muzyki, do owych istnień radosnych od blasku albo ponurych i strasznych jak wnętrza trumny zbutwiełej, do rzeczy bezkształtnych, świetlistych, pachnących, gładkich (...)* (Żeromski, *Duma o hetmanie*) – jest zespołem wyrazów spełniającym wszystkie określone tu warunki, ale zdaniem (lepiej: wypowiedzeniem) nie jest.

Na s. 113 Autorzy piszą:

To, że znamy ogólne reguły składniowe i schematy zdaniowe naszego języka, pozwala nam rozumieć myśli wyrażone przy pomocy zdań.

Czy na pewno dlatego? Językiem ojczystym posługujemy się od dziecka, kiedy abstrakcyjne reguły składniowe i schematy zdaniowe jeszcze są nam zupełnie obce. W pewnym dość szerokim zakresie może się nim posługiwać także kompletny analfabeta przez całe życie. Jest to wynik rozwoju osobniczego każdego normalnego człowieka (ontogeneza). Co zaś do przedstawionego dalej znaczenia porządku wyrazów w zdaniu, który rzekomo może realizować więcej niż jeden schemat zdaniowy lub różnie uszeregowane zdarzenia, to problem ten inaczej będzie się przedstawiał w językach niefleksyjnych i inaczej w językach fleksyjnych. Nie jest to jakaś teoria w lingwistyce nieznana<sup>41</sup>, a przykład podany w podręczniku (*Dziecko powąchało ciele*) w polszczyźnie należy do unikatów i nie może egzemplifikować ogólnie obowiązującej reguły podstawowej. Podobnie skonstruowane zdanie angielskie lub francuskie musiałyby być zinterpretowane tylko jak w propozycji 1b: *Ciele zostało powąchanie przez dziecko*. A tak przy okazji, jak długo Autorzy wymyślali przykład polski nietypowy nie tylko dla języka polskiego, ale także dla polskich realiów.

Na s. 113 Autorzy informują nas o formach wyrażania dopełnienia w języku polskim. Są to: biernik i, rzadziej, dopełniacz, celownik i narzędnik. Tak by to wyglądało, gdyby dopełnienie miało formy wyłącznie przypadków zależnych bez przyimków. Wątpliwość by się wtedy odnosiła tylko do wtrącenia **rzadziej**. Dlaczego rzadziej? Ponadto w polszczyźnie dopełnienie może być także przyimkowe – we wszystkich przypadkach (oprócz mianownika i wołacza), może też być bezokolicznikowe i osobliwe.

Również na tej stronie mamy próbę wyjaśnienia wieloznaczności podanego przykładu *Dziecko powąchało ciele*. Zdaniem Autorów wieloznaczność tego wypowiedzenia powodowana jest tylko identycznością form M i B. Proszę porównać: *Dziecko pogłaskało ciele*, oraz: *Byt kształtuje świadomość, czy świadomość kształtuje byt – oto jest dylemat*. Tutaj też mamy do czynienia ze szczególnym przypadkiem homonimii form M i B, ale synkretyzm tych form nie powoduje wieloznaczności komunikatywnej wypowiedzenia. Dlaczego?

W rozdziale 4.2. *Schematy zdarzeń i semantyczne role ich uczestników* na ss. od 114 do 125 Autorzy zajęli się analizą realiów pozajęzykowych, choć nie całkiem zrezygnowali z analizy składniowej. Już w samym tytule z jednej strony mówi się o faktycznych zdarzeniach i o uczestnikach tych zdarzeń, z drugiej zaś tym “żywym” uczestnikom przypisuje się role semantyczne. Taki sposób interpretacji problemu musi powodować, i powoduje, określone skutki naiwnej interpretacji zdania w rodzaju: *Gołąb zerwał się z rąk chłopca i pofrunął na dach* – jako: \*podmiot zerwał się z okolicznika miejsca i pofrunął na okolicznik miejsca.

<sup>41</sup> Zob. w: *Encyklopedia językoznawstwa ogólnego*, op. cit., s. 540-42.

Dla ilustracji dalszą teorię swojego wykładu Autorzy wyprowadzili z sytuacji zdarzeniowej, kiedy to w określonej przestrzeni (klasa), w określonych warunkach i czasie (pod nieobecność nauczyciela) zdenerwowany przez Michała Marek rzucił mikroskopem, chcąc trafić w Michała, ale rzut był niecelny i Marek trafił w okno i rozbił szybę. Pozostali uczniowie byli bezstronnymi i/lub zaangażowanymi świadkami. W przedstawionym scenariuszu jest sprawca czynności i jest obiekt, na który ta czynność została skierowana. Z pragmatycznego punktu widzenia są to Marek, Michał. Jest też wykonana przez Marka czynność – to daleko nie wszystkie komponenty tego zdarzenia, ale i z tych wymienionych Michał był tylko teleologicznym obiektem zamierzonej przez Marka czynności. Faktycznie zaś “odbiorcą” czynności wykonanej przez Marka było okno.

Rozważając przedstawiony tu problem z pozycji składni w zależności od celu wypowiedzi i z uwzględnieniem aspektów pragmatyki składniowej tylko w trybie oznajmującym o tej sytuacji możemy skonstruować co najmniej następujące wypowiedzenia indykatywne.

1. *Między Markiem i Michałem doszło do ostrego konfliktu.*
2. *Zdarzenie miało miejsce w pracowni biologicznej.*
3. *Zdarzyło się to pod nieobecność nauczyciela.*
4. *Konflikt doprowadził chłopców do rękoczynu.*
5. *Marek chwycił stojący blisko niego mikroskop i rzucił nim, chcąc trafić w Michała.*
6. *Rzut był niecelny i mikroskop uderzył w okno.*
7. *Marek, chcąc uderzyć mikroskopem Michała, rozbił szybę.*

Natomiast z przedstawionej sytuacji nie mamy podstaw orzekać o winie, jak jest w zdaniu a): *To wina Marka.* – ponieważ nie wiemy, kto spowodował konflikt. Nie wynika z niej także zdanie z podmiotem pacjentycznym: *Szyba się stłukła*, albowiem sprawca tej czynności jest znany. Z przedstawionej sytuacji nie wynika również zdanie g) *Michał się naśmiewał z Marka.* A już zupełnie innym problemem jest, co uczniowie mogli odpowiedzieć na pytanie nauczyciela biologii: *Co się tutaj stało?* Powstaje tu zupełnie nowa sytuacja zdarzeniowa, w której każda odpowiedź każdego ucznia zostaje uwikłana w subiektywny stosunek każdego z nich do tego, czego byli świadkami. Każda więc odpowiedź będzie uzależniona od indywidualnej motywacji wypowiedzi. Trudno by tutaj było przewidywać, w jakich wypowiedzeniach różni świadkowie zajścia i sami jego uczestnicy przekazywaliby informacje nauczycielowi, natomiast można by zakładać, że byłyby to inne informacje przekazywane przez Marka i jego zwolenników, inne – przekazywane przez Michała i jego zwolenników i jeszcze inne, jakie nauczyciel mógłby usłyszeć od neutralnych obserwatorów zajścia, gdyby tacy byli.

Stąd wniosek, że Autorzy najpierw sami ustalili schematy zdarzeń dla potrzeb wcześniej przyjętej teorii, a później dostosowali do nich wymyślone przez siebie przykłady wypowiedzeń. Sądzę, że przy tej metodzie badań lingwistycznych egzemplifikacja powinna pochodzić z tekstów pisanych, albo z języka mówionego – w obydwu przypadkach materiał faktograficzny powinien mieć określone źródło pochodzenia. Nie może on być anonimowy, ani wymyślany przez autorów teorii dla potrzeb tej teorii.

Wielkim nieporozumieniem jest użycie na s. 115 metajęzykowych terminów w odniesieniu do realiów świata, które przez te terminy mogą być tylko konotowane: **agens** – jako uczestnik wykonujący uderzenie i **patiens** (lepiej: pacjens) – jako uczestnik, który został uderzony.

Otóż *agens* to składnik zdania **wyrażający sprawcę**, nie zaś sam sprawca, a *pacjens* – to składnik zdania **wyrażający pasywny przedmiot (osobę)**, ale nie sam denotat takiego dopełnienia lub podmiotu. Obydwa terminy zostały zdefiniowane dla potrzeb opisu semantycznej struktury zdania. Niezbyt profesjonalnie Autorzy posłużyli się także terminem *role semantyczne* w wyrażeniu: *role semantyczne uczestników zdarzeń*. W dalszych opisach zdarzeń terminy te się powtarzają. Na s. 116 Autorzy przechodzą do problemu klasyfikacji czasowników, które w funkcji predykatywnej istotnie mają wielki wpływ na semantyczną dyferencjację wypowiedzi. Jednak stwierdzenie, iż *czasowniki dzielą się na różne klasy w zależności od tego, czy prototypowo wyrażają przepływ energii, czy też jego brak* może wywoływać tylko uczucie zakłopotania. Znam osobiście sporo niezłych rozpraw naukowych o czasownikach, ale nie znam takich, w których u podstaw klasyfikacji znalazłoby się wyrażenie przepływu energii lub jego brak<sup>42</sup>.

Schematy opisane na ss. od 116 do 125 ze składniowego punktu widzenia nie są godne uwagi, a już kompletnym nieporozumieniem są użyte tu wyrażenia typu “energia wygenerowana przez podmiot”, “podmiot wytwarza produkt”, “w rezultacie podjętej przez podmiot czynności”, “agens jest źródłem energii” – itp.

Rozpoczynający się na s. 125 rozdz. 4.3. Autorzy poświęcili hierarchicznej i linearnej strukturze zdania. Pierwsze zdanie tego rozdziału brzmi: *Jak wspomnieliśmy wcześniej, kolejność (oraz składniowy status) składników zdania oddaje zależność pomiędzy uczestnikami zdarzeń*. A co z wypowiedziami, które informują o zdarzeniach dziejących się bez udziału uczestników? (Na przykład: *Zagrzmiało, błysnęło i zgasło*). Na s. 126 dowiadujemy się, że język angielski, francuski i niemiecki należą do grupy języków blisko ze sobą związanych. Angielski i niemiecki – to grupa języków germańskich, francuski zaś należy do grupy języków romańskich.

W tabeli 3, przedstawiającej pozycje poszczególnych członów zdania w schematach o układzie liniowym, po pierwsze – nie ma wszystkich członów zdania, po drugie – obok faktycznych członów zdania: podmiotu i dopełnienia – pojawiły się nazwy części mowy: czasownik posiłkowy i imiesłów, które tu razem tworzą jeden człon zdania – orzeczenie imienne o strukturze analitycznej podobnie, jak dopełnienie: *to his sister* i jego odpowiednik francuski jest członem o formie analitycznej.

Na s. 127 jest: *tzw. Czasownik posiłkowy – dlaczego tzw.?*

Rys. 2 na s. 128 Zawiera błędy terminologiczne. Trzeba by zdecydować się albo na terminy składniowe – i wtedy ich układ hierarchiczny miałby postać:

1. zdanie,
  - 1.1. grupa podmiotu – podmiot nierozwinięty wyrażony formą (*Jan*),
  - 1.2. grupa orzeczenia rozwinięta,
    - 1.2.1. orzeczenie złożone czasownikowe,
      - 1.2.1.1. modyfikator wyrażony czasownikiem modalnym (*chce*),
      - 1.2.1.2. nośnik treści orzeczenia wyrażony bezokolicznikiem (*podarować*)
    - 1.2.2. podrzędne człony w grupie orzeczenia,

<sup>42</sup> Jako jedną z lepszych rozpraw o semantyce czasowników sugeruję: Ю. Д. Апресян, *Экспериментальное исследование семантики русского глагола*, Москва 1967, АН СССР, ИРЯ. Rozycja jest dostępna w bibliotekach polskich, w tym w Bibliotece Narodowej w Warszawie.

- 1.2.2.1. dopełnienie dalsze wyrażone rzeczownikiem w celown. (*Marii*),
- 1.2.2.2. dopełnienie bliższe wyrażone rzeczownikiem w biern. (*kwiaty*).

Albo przyjąć tradycyjny model generatywny i wtedy dostosować do jego wymagań jednolity zapis:

- 1. S.
- 1.1. NP. – N (*Jan*)
- 1.2. VP
- 1.2.1. V<sub>mod</sub> VP
- 1.2.1.1. V<sub>mod</sub> (*chce*)
- 1.2.1.2. V<sub>inf</sub> (*podarować*)
- 1.2.2. NP.
- 1.2.2.1. N<sub>dat</sub> (*Marii*)
- 1.2.2.2. N<sub>acc</sub> (*kwiaty*)

Obydwa zapisy można przedstawić w postaci drzewa generatywnego.

Na s. 130 Autorzy przedstawiają 6 podstawowych schematów zdaniowych w języku polskim (lepiej: języka polskiego). Warto by zaznaczyć, że dotyczą one wyłącznie indykatywnych zdań pojedynczych i przytoczyć przynajmniej ogólną informację o tych schematach, których tu nie ma. Dla przykładu niżej podaję też jeszcze niepełny ciąg brakujących tu schematów wypowiedzeń: *Chcę wyjechać; Wody przybywa; Paweł – to mistrz pióra; Dziecko jest zdolne; Bywaj zdrow; Fabryka odbudowana; Zboże już żęte; Ojciec w pracy; Leczyć chorych to mój obowiązek; Chleb to świętość; Wątpić – to poszukiwać; Tańczyć jest przyjemnie; Widać tak trzeba; Widać ślady; Słychać odgłosy; Nazbierano grzybów; W piecach nie napalono; Śniegu co niemiara; Wszystkiego w bród; Sprzeciwu nie było; Ani żywego ducha; Żadnej nadziei; Nie ma o co się kłócić; Nie ma dokąd pójść; Już przyszli, pukają; Koniec z nami; Wszędzie go radośnie witają; Ciebie tam nie wpuszczą; Milczeć!; Po co się martwić; Smutno mi jakoś; Zamknięte. – itd., itd., włącznie ze wspomnianymi na s. 129 uzupełnieniami nieakomodowanymi, nie mówiąc już o strukturach frazeologicznych, o strukturach zdań pytających, życzących, rozkazujących, o zdaniach nacechowanych modalnie i o całym bogatym systemie zdań złożonych. Nie da się nawet podstawowego systemu schematów zdaniowych języka polskiego zamknąć w zbiorze sześcieelementowym, zwłaszcza że nieznane są kryteria podziału wypowiedzeń polskich na podstawowe i peryferyjne.*

Na s. 131 w p. c) Autorzy piszą: “Podmiot jest zwykle w mianowniku, np. *Dziecko śpi*, ale może też być w przypadku zależnym, np. *Mdli mnie*. Owszem, w niektórych wypowiedzeniach miejsce przeznaczone dla podmiotu w mianowniku zajmują formy w przypadkach zależnych, np. *Pięciu żołnierzy zginęło*, podany zaś przykład w tekście wykładu jest typowym polskim zdaniem bezpodmiotowym<sup>43</sup>. Dotyczy to również przykładu podanego w punkcie d): *Piotrowi żal Eli*.

Sądzę, że pisząc o składni, wypadałoby dokładniej zapoznać się z teorią czasownikowego orzeczenia złożonego, które w swoim składzie zawiera czasowniki fazowe (*zaczął pracować*), modalne (*nie mógł wstać*) oraz modalne i fazowe (*zamierzałem przestać pić*). Takie właśnie

<sup>43</sup> Odsyłam do podstawowej literatury przedmiotu: Z. Klemensiewicz, *Zarys składni polskiej*, Warszawa 1968, s. 37, i do rozprawy naukowej: A. Doros, *Wербalne konstrukcje bezosobowe w języku rosyjskim i polskim na tle innych języków słowiańskich*, Kraków 1979 (tutaj też bogata bibliografia).

orzeczenie zawiera w swej strukturze zdanie: *My chcemy wyjechać* (s. 131, p. d), ponieważ użyty tu czasownik *chcemy* ma inne znaczenie niż w zdaniu: *My chcemy pracy*. Przed bezokolicznikiem ma on znaczenie modalne (*chcemy – zamierzamy, mamy takie życzenie*). Natomiast dopełnienie bezokolicznikowe w zdaniu polskim może funkcjonować jak w przykładach: *Uczyłem się tam pisać; Kiedy nakazałem mu wyjść, (spojrzał na mnie spode łba)*.

W przykładzie: *Mama oceniła nowych sąsiadów pozytywnie* (p. e, s. 131) Autorzy jednakowo potraktowali obligatoryjne i fakultatywne komponenty struktury, realizowane zresztą w różnych związkach składniowych: *ocenić sąsiadów* – to związek silnej rekcji czasownikowej, który przy czasowniku obligatoryjnie otwiera pole dla biernika odpowiedniej semantyki, zaś: *ocenić pozytywnie* – to związek słabej adherencji, który z pozycji niezbędnych komponentów struktury zdania może być zrealizowany, ale nie musi.

W punkcie f) na s.131 Autorzy przedstawiają modele zdań polskich, w których orzeczenie jest wyrażane przez osobowe czasowniki tranzytywne o fleksji konotującej podmiot i o takiej osnowie, która otwiera przy sobie trzy pola dla różnych komponentów podrzędnych jednocześnie. Jedno z nich zawsze jest przeznaczone dla biernika obiektowego (dopełnienie bliższe), drugie i trzecie dla determinantów lokatywnych (*Firma przeniosła biuro z Krakowa do Warszawy*) albo dla determinantów temporalnych (*Dyrektor przeniósł spotkanie z poniedziałku na wtorek*). Brak tutaj wariantu tej struktury, w którym wszystkie trzy podrzędniki mają znaczenia obiektowe i są dopełnieniami: *Paweł zmienił dom z kurnika na pałac*. – i takiego wariantu, w którym przy upodrzednionym dopełnieniu występują dwa determinanty adiektywne (przydawki): *Młodziutki kłosa zbóż poczęły zmieniać barwę z zielonej na złotawą*. Pytanie: dlaczego wg Autorów w przykładzie *Dyrektor przeniósł (...)* mamy jedno dopełnienie bliższe i dwa dopełnienia dalsze zamiast dwu okoliczników czasu, natomiast w przykładzie: *Firma przeniosła (...)* – dopełnienie bliższe oraz dwa **uzupełnienia** odnoszące się do miejsca zamiast dwu okoliczników miejsca? Czy okoliczniki i przydawki w polskiej terminologii składniowej zaginęły? Warto poza tym podkreślić, że w zdaniach określonego tu modelu w pozycji orzeczenia obligatoryjnie występują czasowniki tranzytywne o znaczeniu ogólnym ‘przemieszczać coś w czasie i przestrzeni’, albo ‘przekształcać coś z czegoś na coś’, ‘albo zmieniać cechy adiektywne czegoś z jednych na inne’. Z reguły są to czasowniki z prefiksem *prze-*, ale nie tylko.

Na s. 132 Autorzy informują: “(...) orzecznik może wystąpić tylko w połączeniu z łącznikiem”. Zdanie jest prawdziwe, ale bez zdefiniowania terminów “łącznik” i “orzecznik” może być źle zinterpretowane, ponieważ łącznik to nie tylko przedstawiany tu czasownik posiłkowy *być*, por.: *Czas to pieniądź; Brat nauczyciel, a siostra stomatolog*.

Tytuł rozdziału 4.4. *Osadzanie zdarzeń w kontekście pragmatycznym: elementy kotwiczące* (s.133) mimo woli obliguje uważnego czytelnika do posłużenia się słownikami języka polskiego. **Zdarzenie** – to coś, co się zdarzyło w jakimś miejscu i czasie. Termin **zdarzenie** znajdujemy również w tej książce na s. 115. Jak twierdzą Autorzy: “Schemat zdarzenia (...) obejmuje rodzaj czynności, procesu lub stanu oraz tych jego uczestników, którzy są niezbędni do jego zaistnienia, a których role się od siebie różnią”. Powiedzmy, że istnieją także zdarzenia, których uczestnicy nie zawsze mogą w nich mieć określone role (na przykład: *Wszędzie już o tym mówią; Wyżej pasa nie podskoczysz*), i że są również zdarzenia dziejące się bez udziału uczestników (na przykład: *Wszystkie drogi zawiąło śniegiem*). Niezależnie jednak od rodzaju samych zdarzeń, zawsze się one odnoszą do realiów pozajęzykowych. Autorzy więc proponują osadzanie tych faktów świata zewnętrznego **w kontekście**, a to już

dziedzina metajęzyka. Termin ten oznacza: “Element lub zespół elementów występujących w tekście bezpośrednio przed daną jednostką i bezpośrednio po niej”. Można by w kontekście osadzać jakieś określone rodzaje językowych znaków komunikatywnych, nie zaś ich denotaty. Poza tym, żeby coś osadzić w **kontekście pragmatycznym**, to ten kontekst musiałby już istnieć, w przeciwnym razie nie mielibyśmy **w czym** osadzić proponowanych przez Autorów **zdarzeń**. Proponowany tu kierunek myślenia pozostaje w absolutnej sprzeczności z lingwistyczną teorią powstawania i funkcjonowania wszelkich znaków językowych oraz stosunku języka do zjawisk otaczającego nas świata. Stąd już tylko krok do stwierdzenia, że realną rzeczywistość otaczającego nas świata modelujemy na obraz i podobieństwo wcześniej wytworzonych modeli komunikatywnych języka, co pozostaje w absolutnej sprzeczności z całą naturą filogenezy ludzkiego gatunku. Natomiast kontekst pragmatyczny to szczególna jednostka językowa, służąca do wyrażania stosunku mówiącego do zdarzeń pozajęzykowych w procesie komunikatywnym ze szczególnym wyeksponowaniem roli wszystkich osób biorących udział w tym procesie. Lingwistyczny opis takiego kontekstu wymaga wnikliwej analizy samego zdarzenia, uwikłanego w proces komunikowania o nim i jego rozumienia oraz wynikającej stąd interpretacji, a także wyrażania i motywacji psychologicznych osób biorących udział w komentowaniu danego zdarzenia. Niezbędna jest przy tym równoległa analiza uwarunkowań społecznych odbywającego się procesu komunikacji językowej. Problem więc jawi się jako różnorodne formy wypowiedzi i wypowiedzi językowych konotujących dane zdarzenie, przy czym wypowiedzi te mogą być osadzone w różnych kontekstach pragmatycznych. Same zdarzenia nie podlegają tu żadnym modyfikacjom. Modyfikowane mogą być tylko językowe formy informacji o tych zdarzeniach. Stąd wynika, że nie formy językowe są konotowane przez fakty realnej rzeczywistości, lecz odwrotnie – jedne i te same fakty realnej rzeczywistości są konotowane przez różnorodne formy językowe, i to w różny sposób, w zależności od uwarunkowań pragmatyki językowej. Dlatego też w kontekście pragmatycznym mogą być osadzane tylko wypowiedzenia jako różne formy nazywania i wyrażania językowego odniesione do jednych i tych samych zdarzeń w rzeczywistości. Inaczej mówiąc: najpierw musi zaistnieć fakt zdarzeniowy i dopiero na nim “mogą być osadzane” różnorodne abstrakcyjne formy językowe, których dyferencjacja w kontekście pragmatycznym – to tylko skutek subiektywnej interpretacji faktografii samego zdarzenia.

Na s. 134 w rozdz. 4.4.1. *Funkcja komunikacyjna języka: powiadamianie, pytanie, rozkazywanie* należy doprecyzować temat, ponieważ nie wiadomo o jakie funkcje tu chodzi: języka czy aktu mownego? Do pierwszych należą funkcje: fonologiczna, morfologiczna, leksykalna, semantyczna i składniowa, w drugich zaś jako funkcję nadrzędną aktu mowy określa się funkcję komunikatywną. Z niej wynikają trzy funkcje podstawowe: reprezentatywna, ekspresywna i impresywna<sup>44</sup>. Podstawowe (prymarne) typy wypowiedzi w akcie komunikatywnym, to: oznajmujące, pytające, rozkazujące i wykrzyknikowe. Nie znaczy to jednak, że wypowiedzenia oznajmujące funkcjonują tylko jako powiadomienia, pytające tylko jako pytania, rozkazujące tylko jako nakazy i rozkazy. Problem jest znacznie bardziej złożony i nie należy go upraszczać.

<sup>44</sup> Więcej o tym można znaleźć, w: K. Bühler, *Sprachtheorie. Die Darstellungsfunktion der Sprache*, Stuttgart 1934, przekład rosyjski 1993; T. Milewski, *Językoznawstwo*, op. cit.; R. Jakobson, *Closing Statements: Linguistics and Poetics*, [w:] *Style in language*, red. Th. A. Sebeok, New York 1960 – tutaj do wyróżnionych przez Bühlera trzech funkcji komunikatywnych języka R. Jakobson dodał funkcje: fatyczną, poetycką, metajęzykową. Swoją pogląd na ten temat przedstawiłem, w: M. Bobran, *Semantyka trybu składniowego języka polskiego i rosyjskiego*, Rzeszów 1996.



Rozdział 4.4.2. *Stosunek mówiącego do komunikatu językowego: modalność* (s.135) rozpoczyna się zdaniem: *Kolejną warstwą jest informacja o określonym stosunku mówiącego do opisywanego przez niego zdarzenia.* O jakiej warstwie tu mowa, i jaką warstwą może być informacja o stosunku mówiącego do zdarzenia? Jeżeli ma to być wykład o modalności, to warto pamiętać, że modalność to kategoria językowa, a jej członami są predykaty wyrażające ustosunkowanie się mówiącego do treści dictum, nie zaś do pozajęzykowego zdarzenia. Dictum – to część wyrażenia zdaniowego przyporządkowana danemu stanowi rzeczy, ale nie rzecz sama w sobie. Jest to więc tak, jak Autorzy zapisali w tytule rozdziału: *stosunek mówiącego do komunikatu językowego* nie zaś tak, jak podają w rozwinięciu tematu: (...) *stosunek mówiącego do opisywanego przez niego zdarzenia.*

Hipotetyczność i wolicjonalność to oczywiste semantyczne kategorie modalności, ale modalność to znacznie szerszy krąg znaczeń wyrażanych zarówno przez intonację, jak też siłę i barwę głosu, a także przez wiele specjalnych modyfikatorów i przez specjalnie sprofilowane kategorie trybów irrealnych. Samą tylko formą trybu przypuszczającego w języku polskim można wyrażać zdziwienie, konsternację, niedowierzanie, przypuszczenie, powinność, pytanie – w tym także pytanie retoryczne, prośbę, nakaz, marzenie, życzenie, zniecierpliwienie itp. itp. I jeszcze jedno: dlaczego wyrazy: *prawdopodobnie, chyba, zapewne, trzeba, powinien* Autorzy nazywają **okolicznikami** lub **czasownikami**? Okolicznik – to jeden z podrzędnych członów zdania, a czasowników wśród podanych przykładów wcale nie ma. Nie wiadomo też, co to takiego: „*postawa modalna mówiącego*” (s. 136).

Z przedstawionej w rozdziale 4.4.3 (s. 136) wzmianki o czasie aktu mownego, o czasie gramatycznym i o pojęciowej kategorii czasu dla czytelnika tekstu nie wynika nic i wynikać nie może.

Przy analizie składniowej problem kategorii czasu jest atrybutem o niezwyklej doniosłości i takie uproszczenia informacyjne mogą tylko sprawie zaszkodzić. Czytelnik (student) po zapoznaniu się z tym rozdziałem nie potrafi dokonać analizy najprostszego wypowiedzenia typu: *Idę sobie wczoraj przez park i widzę, a tu na ławce siedzi Marek i czyta książkę!*

Podobnie oceniam treść rozdziału 4.4.4. (s. 137) i 4.4.5. (s. 138). W tak skróconej formie kategorii aspektu żaden znawca przedmiotu nie podjąłby się zreferować. Chyba że byłoby to z konieczności skrócone hasło słownikowe. Sądzę, że to właśnie ze skrótów myślowych wynikają również błędy egzemplifikacji, jak w przykładzie na s. 138, oznaczonym jako niepoprawny: *\*Firma zakupuje w tej chwili nowy samochód.* Wydawałoby się, że rozróżnianie kategorii aspektu czasownika *za-kup-ić* i *za-kup-yw-ać* nie powinno sprawiać problemu. A jak zdefiniujemy czasowniki typu: *tupnąć, huknąć; rozćwierkać się* (i ćwierkać dalej); *zawyc* (*Wilki nagle zawyły i do tej pory wyją*).

Rozdział o składni Autorzy kończą syntezą i rysunkiem 3 na s. 140. Całość jest przedstawiona tak nieprecyzyjnie i w tak uogólnionym skrócie, że nie da się przełożyć na narzędzie do analizy wypowiedzeń jako tworów składniowych żadnego języka.

Rysunek 3 miałby przedstawiać akt mowny (lokucyjny). Sama teoria nie jest tu żadnym nowum. Jest natomiast pomieszaniem wielu pojęć dawno już zdefiniowanych i opisanych. Uważny czytelnik tekstu nie może zrozumieć, dlaczego Autorzy wykładu tak konsekwentnie unikają osadzenia swojej teorii w literaturze przedmiotu.

Najprostszą teorię aktu mownego opracował F. De Saussure. Graficznie dla słuchowej percepcji tego aktu teorię tę przedstawił Fant<sup>45</sup>.

K. Bühler w akcie mownym wyodrębnił trzy podstawowe jego funkcje: reprezentatywną, ekspresywną i impresywną.

W ujęciu L. Blumfilda teoria aktu mowy została osnuta na behawioryzmie. Akt mowny jest więc tu reakcją na bodźce zewnętrzne i może mieć charakter pozajęzykowy, albo językowy. Sam proces foniczny wytwarzany przez mówiącego jest bodźcem dla odbiorcy. Ten zaś może na niego zareagować aktem mownym, albo bez użycia języka.

Ch. Fries z teorii tej próbował wyprowadzić teorię klasyfikacji wypowiedzi, która nieco przypomina podejście do tego problemu Autorów niniejszego wykładu. Według tej teorii wszystkie wypowiedzi można podzielić na: 1. Wypowiedzi, po których następują reakcje słowne (pytania); 2. Wypowiedzi, po których następują reakcje czynnościowe (prośby, nakazy, rozkazy); 3. Wypowiedzi-informacje, które współmówca tylko potwierdza reakcjami, świadczącymi o odbiorze i akceptacji/negacji komunikowanych treści.

Nieco później do tej klasyfikacji Fries dodał wypowiedzenia wykrzyknikowe (emfaticzne), których Autorzy wykładu wcale nie zauważają.

Całą teorię aktu mownego znakomicie rozwinął R. Jakobson, wyodrębniając w nim: 1) nadawcę, 2) odbiorcę, 3) komunikat, 4) kod językowy, 5) kanał komunikacyjny, 6) kontekst. Z tego modelu Jakobson wyprowadził funkcje aktu mownego: 1) denotatywną (referencyjną, kognitywną), skierowaną na samą rzeczywistość; 2) emotywną (ekspresywną), skierowaną na nadawcę; 3) konatywną (impresywną), skierowaną na odbiorcę; 4) faktyczną, skierowaną na podtrzymywanie kontaktu mownego (dialogu); 5) metajęzykową, skierowaną na kod; 6) poetycką, skierowaną na estetykę samego komunikatu<sup>46</sup>.

Zaledwie naszkicowany w wykładzie Autorów problem modalności aktu mownego Czytelnik znajdzie w lepszym wydaniu autorstwa J. L. Austina, który opisał zdania konstatywne (indykatywne prawdziwe i fałszywe) oraz zdania performatywne (niepoddające się analizie w kategoriach prawdy i fałszu). Stąd jedno i to samo zdarzenie lub inny fakt pozajęzykowy w akcie mownym może mieć wiele i wcale niejednoznacznych językowych form wyrażania. Z badań Austina bierze się także teoria o trzech różnych rodzajach aktów mownych: 1) akt lokucyjny – dotyczy samego komponowania, według ukształtowanych w danym języku zasad, wypowiedzenia jako uporządkowanego ciągu fonicznego (wtórnie graficznego); 2) akt illokucyjny – dotyczy zamierzonego przez nadawcę celu wypowiedzi (rozkaz, życzenie, obietnica, pytanie, ale także – ślubowanie, przysięga, uroczyste oświadczenie itp.); 3) akt perlokucyjny – dotyczy impresji wypowiedzenia, powodującej u odbiorcy odpowiednie stany lub zachowania.

Tak więc każdy akt lokucyjny poza przekazem informacji może mieć jeszcze intencjonalną siłę illokucyjną i określony skutek perlokucyjny, przy czym intencja i skutek w stosunku do

<sup>45</sup> Rysunek ten wykorzystał w swojej pracy B. Siguart, *Struktura języka*, Warszawa 1979, s. 116 (Przekład – Z. Wawrzyniak).

<sup>46</sup> Ten skrócony, ale istotny przegląd informacji powtarzam tu za: *Encyklopedia językoznawstwa ogólnego*, op. cit., ss. 26-28 – *Akt mowny* – oprac. K. Polański.

siebie mogą pozostawiać w zależności wprost proporcjonalnej, ale w wielu przypadkach skutek bywa też odwrotnie proporcjonalny do zamierzonego celu.

I jeszcze jedna istotna uwaga związana z aktem lokucyjnym, o czym Autorzy wykładu o składni pragmatycznej jakby zapomnieli: aby w akcie lokucyjnym mógł się dokonać akt illokucyjny, muszą być spełnione pewne niezbędne warunki:

1. Treść wypowiedzenia zawsze wynika z jego struktury składniowej i z występujących w nim komponentów leksykalnych;
2. Nadawca aktu illokucyjnego musi mieć do tego określone uprawnienia, a samemu takiemu aktowi mownemu muszą towarzyszyć określone okoliczności;
3. Realizacji aktu illokucyjnego musi towarzyszyć przekonanie i szczerść co do jego intencji (obietnica/oszustwo/żart...);
4. Nadawca aktu illokucyjnego musi mieć intencję poinformowania słuchającego o sile illokucyjnej swojej wypowiedzi.

Autorzy zaś niniejszego wykładu proponują wnieść do problemów składniowych takie zagadnienia jak:

- kategoryzacja rzeczywistości pozajęzykowej (czy idzie tu o nowe uporządkowanie wszechświata?);
- zamiast zdefiniowania językowych form wyrażania różnorodnych bytów świata pozajęzykowego proponują “opakowanie zdarzeń w różne warstwy elementów kotwiczących”;
- zdania opisujące sytuację przedstawiają jako “warstwy cebuli” opakowujące jej realną rzeczywistość, zapominając o tym, że to co jest wewnątrz cebuli to jedna i ta sama cebula;
- przypisywanie aktowi mowy określonych tylko trybów i form wypowiedzi, podczas gdy w procesie realizacji tego aktu może funkcjonować dowolna kategoria trybu i dowolna forma modalności w zależności od wyboru rodzaju aktu mownego: lokucji, illokucji, perlokucji;
- równorzędne traktowanie metajęzykowego terminu “czas” z jego znaczeniem realnym. Czas gramatyczny, czas trwania aktu mownego i czas trwania komentowanego zdarzenia – to jednak różne kategorie;
- przypisywanie zdarzeniom aspektu niedokonanego, i łączenie czasu trwania tych zdarzeń z aspektem dokonanym.

Aspekt, na przykład w językach słowiańskich, to kategoria wyłącznie gramatyczna czasownika, nie zaś zdarzeń pozajęzykowych<sup>47</sup>. W badaniach lingwistycznych ukształtował

<sup>47</sup> Chyba tylko R. W. Langacker w pracy *Fundamentals of Linguistic Analyses* (1972) terminem “aspekt” posługuje się przy określaniu rodzaju czynności. Dalej przytoczę w układzie chronologicznym kilka tylko prac z dziedziny aspektologii, w których problem ten jest rozpatrywany tylko jako kategoria gramatyczna: Авилова Н. С., *Вид глагола и семантика глагольного слова*, Москва 1976; *Теория грамматического значения и аспектологические исследования*, ред. А. В. Бондарко, Ленинград 1984; *Aspektueller und resultativer Verbalausdruck im Französischen, Italienischen, Russischen in Deutschen*, Ulrich Sacker. – Tübingen: Narr. 1983; *Типология итеративных конструкций*, ред. В. С. Храковский, Ленинград 1989; *Verbal aspect in discourse contributions to the semantics of time and temporal perspective in slavic and non-slavic languages*, ed. and introduced by Nols B. Thelin; Amsterdam; Philadelphia: John Benjamins 1990; *Русский глагольный вид в прикладных исследованиях: сборник статей*, ред.: Е. Г. Борисова и К. А. Соколовская, Москва 1994; *Семантика и структура славянского вида*, т. 1, ред. С. Кароляк, Краков 1995; т. 2, ред. С. Кароляк, Краков 1997; Петрухина Е. В., *Аспектуальные категории глагола в русском языке в сопоставлении с чешским, словацким, польским и болгарским языками*, Москва 2000; *Functional grammar: aspect and*

się już specjalny kierunek badań – aspektologia. Lingwiści, pisząc o tej kategorii, nie mogą tego faktu pomijać milczeniem.

Rozdział 5 – John Taylor, Willy Serniclaes; *Dźwięki języka: fonetyka i fonologia*; przekład i opracowanie: Janina Ozga.

Cały rozdział 5 jest napisany z wielką znajomością rzeczy i zawiera kompletną informację o dźwiękowej warstwie języka z rozróżnieniem jej materii fonetycznej i fonologicznej – w zakresie podstaw językoznawstwa ogólnego. Osobiście wolę strukturalną interpretację pojęcia “fonem”, według której jest on strukturą dźwięku złożonego z odpowiednich cech diakrytycznych – dystynktywnych i delimitacyjnych, zaś pojęcie “głoska” interpretuje się jako akustyczna artykulacyjna realizacja tej struktury w aparacie fonicznym. Allofon byłby wtedy interpretowany jako wariant fonemu, który zrealizowany w ciągu akustycznym nie ma znaczeniowego nacechowania opozycyjnego w stosunku do wzorca modelowego. Pod tym względem Autorzy wykładu odstąpili tu od metodologii strukturalistycznej. Jest to ich prawo do własnej interpretacji problemu, która tu zmienia przyjętą argumentację podawanych treści, ale jej nie obniża. Utrudniło to jednak uzasadnienie podanego na s. 149 zdania: *Na tym właśnie zasadza się różnica pomiędzy fonetyką i fonologią*. Sądzę, że odejście od interpretacji fonemu jako struktury cech diakrytycznych spowodowało też nieco “bałamutne” objaśnienie terminu “artykulacja” jako tworzenie “barwy poszczególnych dźwięków”, od czego Autorzy zresztą sami później odstąpili w podrozdziałach szczegółowych: *Miejsce artykulacji; Sposób artykulacji* oraz przy opisie cech wyróżniających samogłosek.

Na s. 152 w 1 wierszu od góry jest: *Częstość drgań* w akustyce terminy *częstość* i *częstotliwość* są znaczeniowo zdyferencjalizowane.

Na s. 161 jest: “rodziny dźwięków” i “członkowie” danej “rodziny” – dotyczy to generowania ciągów podobnych głosek przez aparat artykulacyjny z naruszeniem w strukturze fonemu jego niedystynktywnych cech wyróżniających. Zastosowane tu formy potoczne nie ułatwiają zrozumienia wykładu.

Sądzę, że w wykładzie o akcencie (s. 166) warto by było wprowadzić pojęcia enklizy i proklizy.

Rozdział 6 – Cliff Goddard i Anna Wierzbicka; *Język, kultura i znaczenie: semantyka międzykulturowa*, przekład i opracowanie: Władysław Chłopicki.

Od s. 175 po tytule 6.1. *Wprowadzenie: relatywizm językowy a uniwersalizm* – mamy wspaniały wykład o kształtowaniu się różnych wartości semantycznych w zależności od środowiska kulturowego i cywilizacyjnego, w którym nabierają swego kształtu poszczególne języki etniczne. Wykład ten Autorzy zaczynają od rozwinięcia opozycji: relatywizm (a nawet: determinizm) językowy : uniwersalizm językowy – w zakresie leksyki, gramatyki i kulturowych wzorców zachowania, usytuowanego w bardzo różnorodnych środowiskach kulturowych. Dla jaskrawości obrazu Autorzy zapewne celowo wyeksponowali tu języki skrajnie zdyferencjalizowane, które w podstawie wspólnej opozycji, w zestawieniu z językami cywilizacji, w których my żyjemy, zachowały tylko naturalny fundament pojęć uniwersalnych.

---

*aspectuality, tense and temporality: essays in honour of Alexander Bondarko* / edited by Adrian Barentsen & Youri Poupynin, Muenchen : Lincom Europa, 2001 i wiele innych.

Problem ten funkcjonuje także i przy opisie konfrontacyjnym języków o mniejszym stopniu odrębności, z czym zawsze muszą się borykać translatorycy, zwłaszcza przy przekładzie tekstów silnie nacechowanych wartościami funkcji poetyckiej. Znany polski poeta i tłumacz Julian Tuwim ujął to następująco:

*Nie dość słowo z widzenia znać. Trzeba  
Wiedzieć, jaka wydała je gleba,  
Jak zaległo się, rośło, pęczniało,  
Nie – jak dźwięczy, ale jak dźwięczniało,  
Nie – jak brzmi, ale jakim nabrzmieniem  
Dojrzewało, zanim się imieniem,  
Czyli nazwą, wyrazem, rozpękło.  
W dziejach wzrostu słowa – jego piękno.*

(“Zieleń”).

Na s. 177 Autorzy, powołując się na teorię Sapira, badacza języków Indian Ameryki Północnej i Środkowej, piszą o pewnych schematach zdarzeń oraz o ich ujmowaniu w kategoriach językowych typowych dla uwarunkowań kulturowych rozwoju języków etnicznych tych Indian. W nawiązaniu do tej wypowiedzi znalazła się tu uwaga nawiasowa: (por. 4.2). Niestety, nie znajduje ona sensownego uzasadnienia w odniesieniu do sytuacji opisanych na ss. 114-126, ponieważ przedstawione tam schematy zdarzeń w żaden sposób nie odpowiadają faktycznej klasyfikacji nawet pojedynczych wypowiedzi języka polskiego, pomijając całkowicie bardzo rozwinięty w nim system wypowiedzi złożonych. Nie sędzę, by przytoczony wyżej odnośnik był pomysłem Autorów niniejszego wykładu.

Dalej Autorzy przedstawiają osadzony w logicznej metodologii swój stosunek do relatywizmu językoznawczego Whorfa, a raczej do bezwzględnych krytyków tej teorii, którzy nie zawsze starali się zrozumieć “(...) co Whorf naprawdę chciał powiedzieć”. Dla usprawiedliwienia relatywistycznej teorii językoznawczej przytoczono tu wyniki badań nad kształtowaniem się języka dziecka, które potwierdzają tezę, że język kształtuje obraz świata. Teoria ta jest i słuszna, i ciekawa, i przekonująca. Tak właśnie następuje kształtowanie się sposobu myślenia i równolegle języka każdego dziecka oglądane przez pryzmat ontogenezy. Dziecko przecież rozwija się w już ukształtowanym środowisku kulturowym i językowym. Problem ten, i słusznie, Autorzy zestawiają z wynikami innych badań, przeprowadzonych przez J. Lucky’ego, który skoncentrował swoją uwagę na całym systemie języka Majów i silnej jego odmienności od systemu języka angielskiego. W samej rzeczy w polu rozważań Lucky’ego znalazły się skutki dyferencjacji filogenetycznej, w którym to procesie różnie rozwijający się ewolucyjnie świat ukształtował bardzo zróżnicowane systemy językowe.

W tym kontekście niezmiernie cenne są dwie rzeczy: 1) przytoczona na s. 181 uwaga Autorów: “Stwierdzenie istnienia różnic pomiędzy językami to jedna sprawa, zaś określenie ich istoty to zupełnie coś innego”; 2) zaproponowanie spojrzenia na ten problem jakby poprzez pryzmat opozycji, która w podstawie wspólnej by miała elementarne pojęcia uniwersalne, albo uniwersalne jednostki semantyczne, zaś w cechach wyróżniających – szeroko rozumiane znaki językowe to samo znaczące lecz różnie oznaczające; różnie znaczące i tak samo oznaczające; to samo znaczące i tak samo oznaczające, których różnice form wynikają już tylko z konwencji językowej. Ale nawet i przy tym bardzo przemyślanym podejściu do problemu zwłaszcza w procesie badań konfrontatywnych i kontrastywnych (w konsekwencji – translatorycznych) pozostają dokuczliwe zjawiska parafrazowania i

“błędnego koła” w definicjach uproszczonych, ponieważ teoretycznie zrozumiałe parafrazowanie redukcyjne przy weryfikacji materiałowej częściej wykazuje inklinacje w stronę “błędnego koła” niż w stronę udanych eksplikacji.

Pierwsze zdanie rozdz. 6.2. *Wyrazy uwarunkowane kulturowo* (s. 185):

Fakt, że uniwersalny zestaw elementarnych jednostek semantycznych jest tak niewielki (niemal na pewno nie przekracza 100 słów) stanowi dowód na istnienie bardzo dużych różnic pojęciowych pomiędzy językami.

– jest jakby “spod innego pióra”.

Po pierwsze – niewielka ilość elementarnych jednostek semantycznych nie stanowi żadnego dowodu na zróżnicowanie słownictwa funkcjonującego w różnych językach etnicznych; po drugie – prawo dyferencjacji językowej powoduje znacznie większe skutki niż dotyczące tylko słownictwa analizowanego z pozycji różnych języków; po trzecie – ile, wreszcie, mamy tych elementarnych jednostek semantycznych – niemal 100, czy na pewno 100 – i czy je w ogóle ktoś policzył, i jak wygląda ich słownik internacjonalny. Sądzić by można, że są to tylko abstrakcyjne podstawowe jednostki uniwersalne, możliwe do nazwania w każdym języku dla celów analizy semantycznej.

Następne zdanie w tym rozdziale, rozpoczynające się od słów: “Ogromna większość słów w każdym języku (...)” – jest o tym samym, ale diametralnie inaczej.

Niezbyt udana jest również redakcja ostatniego akapitu tekstu na s. 186: “Dwie z tych różnic” i dalej – „Istnieje także trzecia różnica”. Mamy tu raczej do czynienia z trzema synonimicznymi znaczeniami o zróżnicowanych odcieniach kontekstualnych: 1) *happy* – ‘szczęśliwy, zadowolony’; 2) *joyful* – ‘radosny’; 3) *joy* – ‘radość, uciecha’.

Na s. 187 w 4 akapicie jest: “Natomiast (2)b” – chyba (3)b.

Na ss. 187-189 w bardzo ciekawej formie przedstawiono problem międzyjęzykowych porównań wyrazów to samo znaczących i wyrazów pozornie to samo znaczących. Nie sądzę jednak, by przedstawiona tu technika eksplikacji mogła okazać się przydatna praktycznie. Aby ją stosować, trzeba najpierw rozpoznać słowo, jak w przytoczonym wyżej wierszu Tuwima, a jak już to osiągniemy, eksplikacje staną się zbędne. Jeżeli zaś nie rozpoznamy semantycznej struktury słowa wraz z całym jego “ukwieceniem” – to i eksplikacji nie będziemy w stanie zastosować.

Tekst na s. 191 w akapicie 2 u dołu przy omawianiu reduplikacji włoskich jako szczególnego rodzaju gradacji (intensyfikacji) wymaga staranniejszej redakcji. Pisze się tam znowu o “dwu różnicach” i następny akapit zaczyna się od “Po pierwsze”, ale już do końca rozdziału nie ma “po drugie”. Tak na prawdę, to treść wypowiedzi dotyczy tu nie “dwu różnic”, lecz zróżnicowanych form wyrażania gradacji na przykładzie języka włoskiego Są to: 1) *bella* z kwantyfikatorem *molto*: *molto bella*; 2) reduplikacja składniowa: *bella bella*; 3) forma morfologiczna z stopniującym sufiksem *-issimo*: *bellissimo*. Wyeksponowana tu reduplikacja ze szczególnym ekspresyjnym jej nacechowaniem, jak i cały problem dyferencjacji kategoriajno-składniowej języków w zależności od ich kulturowego usytuowania przedstawiono tu i ciekawie, i przekonująco.

Na s. 195 pojawia się wcześniej już spotykany termin “strategie grzecznościowe” – nie zdobi on starannej metodologii ciekawego wykładu o skryptach kulturowych i pragmatycznym usytuowaniu kulturowej specyfiki w procesie kształowania się języków etnicznych.

Rozdział 8 – Wilbert Spooren, *Struktura wypowiedzi: lingwistyka tekstu*; przekład i opracowanie: Andrzej Pawelec.

Rozdział 8 w całości czyta się niezły ze względu na specyficzne ujęcie istoty omawianych zagadnień. Niepotrzebnie jednak Autor uwagę czytelnika zaprzęta powtarzającym się komunikatem, o czym dowiemy się/dowiedzieliśmy się w rozdziale. Por.: s. 243: *W rozdziale 7 zbadaliśmy (...) – może: przedstawiliśmy(?)*; *W tym rozdziale przekroczyliśmy poziom (...) – może: zapoznamy się(?)*; s. 244: *W tym rozdziale ograniczymy się (...)*; s. 246/247: *W tym rozdziale postaramy się (...)*; s. 249: *Reszta rozdziału będzie w dużej mierze (...)*; s. 250: *W następujących dwóch rozdziałach (...)*, itp.

Na s. 245, przy omawianiu funkcji przedstawieniowej tekstu, w celu udowodnienia, że język to nie tylko narzędzie opisu, a słowa – to nie tylko nazwy rzeczy, Autor przytoczył pewien eksperyment opisany w książce *Podróże Guliwera* Jonathana Swifta. Otóż w tej to książce fikcyjni uczeni fikcyjnej Akademii na fikcyjnej wyspie Lagado postanowili z procesu mówienia całkowicie wyeliminować słowa i zastąpić je tymi przedmiotami, którym słowa nadają imiona. Niestety, eksperyment się nie powiódł, ponieważ do każdej rozmowy uczestnicy dialogu musieli by przygotowywać całe stosy różnych przedmiotów. W sensie dosłownym proces komunikowania się ludzi bez posługiwania się konwencjonalnymi znakami językowymi jest niemożliwy, niemniej jednak warto przy tym odnotować, że w jakimś stopniu posługiwanie się semantycznymi znakami niefonemowymi w procesie komunikowania się ludzi faktycznie znajduje zastosowanie i wcale do tego nie trzeba wozić ze sobą całej góry przedmiotów (desygnatów), którym wyrazy nadają nazwy. Dzisiaj chyba we wszystkich społecznościach ludzie posługują się semantycznymi jednoklasowymi sygnałami arbitralnymi takimi jak systemy znaków drogowych, kolejowych, morskich, lotniczych, znaków dymnych, akustycznych itp.

Przedstawiony na s. 248 problem odtwarzania kompletnej treści komunikatu z niekompletnej jego formy Autor wykładu określił ang. terminem **inferencja** – ‘wnioskowanie, domyślanie się’. W tym znaczeniu dotychczas w językoznawstwie stosowano termin **redundancja** – ‘nadmiar informacji w komunikacie sformułowanym w danym kodzie’. To redundancja powoduje, że z niekompletnej formy komunikatu odczytujemy jego kompletną treść informacyjną pod warunkiem jednak, że uszkodzenie formy kodu nie przekroczy 50%. Lepiej więc może nie tworzyć nowych bytów terminologicznych zwłaszcza, że termin **redundancy** w języku angielskim też istnieje.

Na s. 248 w drugim wierszu od dołu jest: *odwzorowanie to jest zapośredniczone przez poziom pojęciowy – poziom reprezentacji tekstu*. \*Zapośredniczyć coś – to bardzo nie po polsku. Dla jasności treści całe przytoczone wyżej zdanie wzmaga przerezagowania.

Dalszy ciąg wykładu o koherencji (spójności składniowej tekstu) i o kohezji (o formalnych wykładnikach spójności tekstu) jest oryginalny i ciekawy, choć psują go częste błędy naruszające normy polszczyzny. Na przykład, na s. 249: 1) *Tekst nazywamy spójnym, jeśli jestem w stanie skonstruować jego sensowną reprezentację (nazywamy, jeśli jestem)*; 2) *W powyższym przykładzie wyróżniono kilka elementów, które wiążą dane zdanie proste z otaczającym je tekstem – są to formalne wyznaczniki spójności, zapewniające kohezję tekstu*

(Może lepiej by było: *które łączą zdania pojedyncze w komunikatywnie spójny tekst*); na s. 249/250: *skrypt morderstwa, skrypt kulturowy – dlaczego skrypt?* Prawdopodobnie idzie tu raczej o *scenariusz*.

Na ss. 249-263 Autor przedstawia problemy spójności tekstu i wyróżnia: 1) spójność właściwą (koherencję); 2) spójność formalną (kohezję); 3) spójność referencyjną.

Polskiemu Czytelnikowi sugeruję porównać tę teorię z o wiele prostszym i lepiej ilustrowanym wykładem Z. Klemensiewicza o ciągach wypowiedzeń<sup>48</sup>.

Ze względu na fakt, iż mamy tu do czynienia z podręcznikiem, wartość dydaktyczną przykładu (6), podanego na s.250, należy uznać za wątpliwą.

Przed wszystkim przykład ten nie ma żadnych znamion tekstu, ponieważ występujące w nim wypowiedzenia nie tworzą żadnych ciągów składniowych: luźnych, nawiązanych, ścisłych. Wyróżnione w nim niby-powtórzenia nie reprezentują żadnych form kohezji, ponieważ w ogóle nie są powtórzeniami występującymi w układzie: wypowiedzenie wstępne – wypowiedzenie nawiązane. Nie są więc funktorami nawiązania wewnętrznego. Cały przykład nie jest tekstem koherentnym już tylko dlatego, że każdy jego człon składowy dotyczy zupełnie innej sytuacji. Natomiast formy kohezji mogą być rozpatrywane wyłącznie w tekstach spełniających podstawowe cechy wyróżniające koherencji – spójność treści. Tylko w takich tekstach możemy wyróżniać pewne całości wewnętrznie nawiązane oraz grupy konstrukcji składniowych połączonych luźno i dopiero z pozycji kohezji możemy opisywać formy składniowych funkcyj, kojarzących wypowiedzenia w całości spójne, w kategoriach endofory, anafory, katafory – oraz przedstawione w tym wykładzie dalej – zależności relacyjne, do których mam kilka istotnych uwag.

Interpretacja przykładu (13) *Jednorożec zdechł, ponieważ był samotny*. (skutek – przyczyna) – jest zrozumiała i uzasadniona. Natomiast relacje zachodzące między składnikami wypowiedzeń złożonych w przykładach (14) *Małgosi musi zależeć na awansie. Trzy dni z rzędu zostawała po godzinach*. (potwierdzenie) i (15) *Chociaż Greta Garbo była nazywana symbolem urody, nigdy nie wyszła za mąż*. (przeciwstawienie) – są zinterpretowane błędnie<sup>49</sup>. Przykład (14) można zinterpretować jako bezspójnikowe zdanie złożone podrzędnie przyczynowo-skutkowe: *Ponieważ Małgosi zależało na awansie, przez trzy dni (...)*, albo wynikowe zdanie złożone współrzędnie: *Małgosi zależało na awansie, więc (toteż, i, stąd) przez trzy dni (...)*. Natomiast nie wiadomo, do jakiej kategorii relacji składniowych zaliczyć 'potwierdzenie'. W przykładzie (15) mamy wyraźną zależność przyzwalającą (koncesywną). Funkcjonujące w języku polskim (taki jest tu przykład) współrzędne zdania przeciwstawne – to zupełnie coś innego. Mogą one być łączone spójnikami (*a, ale, lecz, i tak, atoli* – przest., *jednak, jednakże, wszakże, owszem, natomiast, tylko, tylko że, jedynie, przecież, raczej, tymczasem*, ale mogą też łączyć się bezspójnikowo.

<sup>48</sup> Z. Klemensiewicz, *Zarys składni polskiej*, Warszawa 1968, ss. 65-68: § 26. *Ciąg wypowiedzeń*; ss. 104-106: § 39. *Wypowiedzenie zestawione*; ss. 106-108: § 40. *Wypowiedzenie eliptyczne*; ss. 108-114: § 41. *Wypowiedzenie wielokrotnie złożone*; ss. 114-116: § 42. *Wypowiedzenie wewnętrznie nawiązane*; s. 116: § 43. *Wypowiedzenie luźnie połączone*; ss. 117-118: § 44. *Syntaktyczny stosunek nawiązania zewnętrznego*.

<sup>49</sup> O kształtowaniu systemu relacji znaczeniowych w polskich i rosyjskich zdaniach złożonych współrzędnie i podrzędnie w układzie z formalnymi funktorami kształtującymi te zależności i bez nich (układy bezspójnikowe) pisałem, w: *Składnia polska i rosyjska zdania złożonego*, Rzeszów 2000.



Wprowadzony na s. 255 termin **konektory** – (ang. *connector* – ‘łącznik’) w terminologii polskiej w tym znaczeniu jest zupełnie zbędny zwłaszcza, że jest on zajęty dla zdefiniowania innego terminu (łącznik = copula w strukturze orzeczenia). **Spójnik** brzmi nie gorzej. Warto przy tym zwrócić uwagę, że **spójnik** po ang. to też nie ‘connector’ lecz ‘conjunction’. Takie funktory łączące w j. pol. mogą mieć strukturę prostą (*choć, ponieważ*), złożoną (*podczas, w rezultacie*) i zestawioną (*jeżeli..., to...; dopóty..., dopóki...*).

W przykładzie (16) na s. 256: *Może i Jan napisał znaną książkę, ale manier to on nie ma.* – relację przeciwstawienia wyraża nie tylko intonacja. Przede wszystkim kształtuje ją spójnik przeciwstawny *ale*.

W przykładzie (17) na s. 256: a) *Jan Kaal jest od pierwszego czerwca redaktorem naczelnym miesięcznika O.* b) *W zeszłym roku zaproponował mu tę posadę wydawca pisma, Maurice Keizer,* c) *kiedy Kaal napisał w NRC Handelsblad krytyczny artykuł o pierwszym numerze tego periodyku.* – nie ma sugerowanych przez Autora wykładu niepasujących do sytuacji funktorów łączących. Subiektywnie Autor wykładu może ten tekst interpretować zgodnie ze swoją intencją. Obiektywnie zaś cały układ składniowy tego tekstu przedstawia się następująco:

- między zdaniem (a) i (b) występuje endofora (relacja anaforyczna): (a) *Jan Kaal* – (b) *mu*. Ze względu na relację wartości komunikatywnej zdania (b) do wartości komunikatywnej zdania (a) zdanie (b) wyraża także przyczynę skutku przedstawionego w zdaniu (a);
- między zdaniem (b) i (c) – występuje relacja temporalna z kontaminacją relacji przyczynowej zaznaczona spójnikiem *kiedy* – (*wtedy i dlatego że*) – i to wszystko.

Natomiast o co na prawdę chodziło autorowi tej wypowiedzi, możemy się tylko domyślać. Jest to jednak wartość tylko subiektywna.

Na s. 256/257 Autor wraca do problemu, który w rozdziale 7 przedstawiono pod nazwą **implikatury konwersacyjnej**, zaś na s. 248 – pod nazwą **inferencji**. Tutaj zaś mamy termin **niedookreślenie relacji**. We wszystkich trzech przypadkach w gruncie rzeczy idzie o znane z teorii informacji zjawisko, dotyczące nadmiaru formy w stosunku do treści w kodzie przekazywanego komunikatu. Taki stan rzeczy zawsze daje możliwość odbiorcy rozszyfrowywania pełnej treści z niepełnej formy kodu informatycznego, w którym nadawca przekazuje komunikat. Niepełna zaś forma kodu jest skutkiem funkcjonowania w każdym języku prawa najmniejszego wysiłku, które powoduje, że w procesie mówienia zawsze posługujemy się skróconymi formami kodów. Zjawisko to od dawna w lingwistyce jest nazywane **redundancją**. Termin ten, odnotowany w większości słowników językoznawczych, z powodzeniem jest stosowany przy opisach wszystkich podsystemów, które na poziomie aktu mowy funkcjonują wyłącznie jako systemowa całość pragmatyczna.

W kontekście tej uwagi Autor źle formułuje myśl twierdząc, że *Rozmówcy nie muszą wypowiadać wszystkich informacji, które zamierzają przekazać, ponieważ mogą liczyć na to, że partnerzy rozmowy, przestrzegając zasady kooperacji, sami wyciągną właściwe wnioski.* (s. 256, akapit 1 od dołu).

Po pierwsze, w interesie nadawcy komunikatu jest, by adresat odebrał tyle i takich informacji, które by się zgadzały z intencją nadania. Po drugie, z samego tekstu partnerzy rozmowy mogą wyciągać wnioski lub nie. Natomiast odebrana treść komunikatu przystosowuje postępowanie

odbiorcy przede wszystkim do wartości intencji perlokucyjnych nadawcy. Po trzecie: co się kryje za lingwistycznym terminem “zasada kooperacji”?

Cały zaś problem polega na tym, że nadawca komunikatu zawsze musi dbać o to, by do przekazania współmówcy zamierzonej treści użyć takiej i tak oszczędnej lub zmienionej formy kodu, z której odbiorca potrafi rozszyfrować treść adekwatną do treści zgodnej z intencją nadawcy.

Sądzę, że taką mniej więcej informację Autor zakodował w zdaniu na s. 287: *A zatem nieokreśloność koherencji można wyjaśnić jako przypadek implikatury konwersacyjnej, opartej na maksymie relewancji.*

Zdanie to w klasycznej interpretacji miałoby postać: *A zatem niekompletność kodu informacyjnego lub zamianę niektórych jego form na inne, nie naruszające relewancji przekazywanego tekstu, możemy objaśnić wszechobecny w języku prawem redundancji.*

Niestety, jeden i drugi tak zakodowany tekst przeciętnemu czytelnikowi mówi niewiele, ponieważ mamy tu do czynienia z problemami definiowania, przedstawionymi w rozdziale 6 tego podręcznika. Parafrazowanie, w którym do utworzenia parafrazy używa się słów niejasnych i zawiłych, niczego nie objaśnia.

Przykłady (18), (19) i (20) ze s. 257 Autor objaśnia niezgodnie z zasadami składni polskiej.

W wypowiedzeniach: (18) *Gdy Janek wszedł do pokoju, Franek wyskoczył przez okno.* i (19) *Kiedy grał telewizor, nie mogłem pracować.* – mamy do czynienia ze zjawiskiem kontaminacji relacyjnych znaczeń składniowych. W obydwu tych przykładach na znaczenie temporalne, ukształtowane przez spójniki *gdy*, *kiedy* nakłada się znaczenie przyczynowo-skutkowe: ‘wejście Janka spowodowało wyskoczenie Franka przez okno’ i ‘granie telewizora spowodowało niemożliwość pracy’. Jest to problem składniowy o znacznie szerszym zakresie niż łączenie znaczeń tylko temporalnych i przyczynowych, zwłaszcza w bezspójnikowych zdaniach złożonych, ale nie tylko. Natomiast w przykładzie (20) *Ma dopiero siedem lat i już gra sonaty Beethovena.* – spójnik *i* występuje w funkcji *a* i dlatego łączy treści przeciwstawne, podobnie jak spójnik *a*: *Ma dopiero trzydzieści lat, a wygląda na pięćdziesiąt.* Sugerowanej zaś przez Autora metonimii w analizowanym przykładzie nie mogę się dopatrzeć. Tak złożone współrzędnie zdania przeciwstawne z tym właśnie spójnikiem w języku polskim zawsze kontaminują relacyjne znaczenie składniowe przyzwolenia (koncesyjne). Dlatego też można je przekształcać w układ podrzędny osnuty na funktozach łączących *choć...*, *to...*: *To ja tu wpadnę wieczorkiem, a teraz chciałbym się z bratową przywitać.* – *Choć wpadnę tu wieczorkiem (...), to chciałbym teraz (...);* – *Tu był mrok, a nad wsią wisiła świetlna luna.* – *Choć tu był mrok, to nad wsią wisiła świetlna luna; Tyle się nacierpiła, a nigdy nie wzywała na niego zemsty.* – *Choć tyle się nacierpiła, to nigdy nie wzywała na niego zemsty.*

Wypowiadając się o spójności relacyjnej na s. 258 w akapicie pierwszym, Autor dotknął bardzo istotnego problemu, który zawsze pojawia się przy pogłębionej analizie semantycznej wszystkich wypowiedzeń złożonych – jest to wielość znaczeń relacyjnych, których praktycznie “policzyć” nie można. Autor doliczył się ich ponad 300. Jest to ilość spora, ale też tylko przybliżona i nie sądzę, by w jakiś sposób wyczerpywała możliwości powstawania nowych nieprzewidywalnych wartości semantycznych. W dotychczasowych opisach składniowych znaczenia te zostały tylko stypizowane w zakresie zdań złożonych

współrzędnie i podrzędnie. Najwięcej typów takich znaczeń relacyjnych zdefiniowano dla wypowiedzeń złożonych podrzędnie z podrzędnym zdaniem okolicznikowym.

Język jednak jest strukturą funkcjonującą i jako żywy organizm podlega licznym zmianom ewolucyjnym, podobnie jak rozwój całej społeczności ludzkiej. W tym rozwoju w językowej komunikacji społecznej aktywizują się również różnorodne semantyczne procesy kontaminacyjne, powodując przeróżne mutacje znaczeń składniowych. W rezultacie powstaje otwarty ciąg tych znaczeń. Nie jest to powód ani do radości, ani też do smutku. Z tą tendencją nie tylko nie należy walczyć, co sugeruje Autor, ponieważ byłaby to walka z przysłowiowymi wiatrakami niezależnie od tego, jak sobie z tym radzi “kognitywna teoria języka”. Jeżeli zaś idzie o to, “(...) w jaki sposób w normalnych warunkach komunikacyjnych nadawca i odbiorca umieliby dokonywać wyborów z tak tasiemcowej listy zgoła abstrakcyjnych relacji”, to sądzę, że zmartwień nie powinno być absolutnie żadnych, ponieważ język jest takim narzędziem, że nawet niewykształcony przedstawiciel danej społeczności etnicznej może swobodnie posługiwać się całą gamą relacyjnych znaczeń w komunikowaniu się z otoczeniem na co dzień bez najmniejszej nawet próby ich wyróżniania i definiowania teoretycznego.

Przy powoływaniu się w tekście na literaturę przedmiotu jest wskazane ujawnić źródło cytowanej informacji. Idzie tu o (pierwszy) podział znaczeń relacyjnych na pozytywne i negatywne (s. 258). Nie znam takiego kryterium podziału. Z treści wynika, że, być może, chodzi tu o podział wypowiedzeń oznajmujących (indykatorywnych) na twierdzące i przeczące. Jest mi, natomiast, niezłe znany drugi przedstawiony tu podział zdań złożonych na relacyjne układy parataktyczne i hipotaktyczne (s. 258), ale terminy wprowadzone tu do analizy wypowiedzeń hipotaktycznych – jądro i satelity (s. 259) w tym tekście spotykam po raz pierwszy. Dotychczas nazywaliśmy to zdaniem głównym i podrzędnym – i te terminy są zdefiniowane we wszystkich poważniejszych słownikach i encyklopediach językoznawczych. Natomiast komentarz (s. 259): “(...) ale czasami – jak w przykładzie (24) – to właśnie zdanie główne jest satelitą, gdyż zawiera opis tła, a zdanie podrzędne jest jądrem: (24) *Ledwie zaczęłam czytać gazetę, kiedy w domu rozpetęło się prawdziwe piekło.* – dotyczy nie przypadkowo odnotowanych przykładów, lecz dawno zauważonych i opisanych w literaturze przedmiotu zdań rozwijających<sup>50</sup>. Co w takich układach jest proponowanym przez Autora jądrem, a co satelitą, jak się wydaje, zależy od intencji mówiącego i od intonacyjnego jej wyeksponowania. Są to problemy analizy struktury semantycznej zdania<sup>51</sup>. W innej zaś interpretacji Autor odnotował tutaj taki rodzaj wypowiedzeń z podrzędnym zdaniem rozwijającym, które regularnie mogą być przekształcane w układy z uzupełniającymi zdaniami podrzędnymi o klarownych znaczeniach relacyjnych wyznaczanych przez układy korelacyjno spójnikowe. W zdaniu z podrzędnym rozwijającym i w jego przekształceniu z podrzędnym uzupełniającym regularnie następuje zamiana funkcji: zdanie główne – zdanie podrzędne: *Powiedział mi szczerą prawdę, co mnie głęboko wzruszyło.* – *Głęboko mnie wzruszyło (to), że powiedział mi prawdę [(to...), że...]; Na stole znowu zobaczyła przekłętą list, którego widmo prześladowało ją od kilku tygodni.* – *Od kilku tygodni prześladowało ją widmo (tego) przekłętego listu, który znowu zobaczyła na stole [(tego...), który...]; Ledwo zaczęłam czytać gazetę, kiedy w domu rozpetęło się prawdziwe piekło.* – *W domu rozpetęło się prawdziwe piekło (wtedy), kiedy (ledwo) zaczęłam czytać gazetę [(wtedy...), kiedy...; itp.*

<sup>50</sup> Zob., np.: J. Twardzikowa, *Zdania rozwijające w polskim systemie opozycji hipotaktycznych*, Wrocław 1975 (Stan badań – ss. 9-25).

<sup>51</sup> Zob. prace V. Mathesiusa, twórcy syntaktycznej teorii aktualnego rozczłonkowania zdania. Ciekawsze z nich są opublikowane w zbiorze: *Пражский лингвистический кружок*, Москва 1967.

I wreszcie trzeci rodzaj wyróżnianej spójności zdań złożonych o znaczeniach relacyjnych – to relacje ideacyjne<sup>52</sup> i relacje interpersonalne<sup>53</sup> (s. 259). Nie do końca z użytych tu terminów wiadomo o co chodzi, ale z przykładów wynika, iż mowa tu o tekstach wolnych od nacechowania modalnego (ideacja) oraz o tekstach indykatywnych nacechowanych modalnie (relacje interpersonalne). Formy wyrażania takich znaczeń, zawierających stosunek nadawcy tekstu do tego, o czym się w tekście mówi, są bardzo rozbudowane. Mogą to być szeroko rozumiane wykładniki leksykalne, środki gramatyczne, specjalne partykuły, może też modalność być wyrażana implicite, a z racji powiązania z tekstem najczęściej ma znamiona parentetyczne, jak w podanym przykładzie: *Małgosi musi zależeć na awansie* (część parentetyczna). *Trzy dni z rzędu zostawała po godzinach* (część informacyjna). Przykład ten równie dobrze mógłby mieć formę: *(Małgosi musi zależeć na awansie). Trzy dni z rzędu zostawała po godzinach; Przypuszczam, że Małgosi musi zależeć na awansie, ponieważ trzy dni z rzędu zostawała po godzinach; Małgosia trzy dni z rzędu zostawała po godzinach. Musi jej bardzo zależeć na awansie; Małgosia, chcąc awansować, trzy dni z rzędu zostawała po godzinach.* Wyraźniejsze znamiona parentetyzy ma przykład (25) *Skoro już o tym mowa, to dlaczego mi nie kupiłeś tego futra?* W analizie składniowej jest to problem bardzo ciekawy i, choć nie nowy, ciągle wymaga rozwiązania zwłaszcza, że niektóre typy takich wypowiedzeń już nie są zdaniami pojedynczymi, ale też i nie są jeszcze zdaniami złożonymi, na przykład: *Powiedzmy, że Paweł jest dobrym człowiekiem; Paweł, powiedzmy, jest dobrym człowiekiem*<sup>54</sup>. – itp..

Rozdział 9 – Margaret Winters, René Dirven, *Język w czasie: językoznawstwo historyczne*, opracowanie: Jerzy Krzyszpień.

We wprowadzeniu do rozdziału zamiast dziwnego komentarza o tym, że to, co dotychczas poznawaliśmy, było w czasie teraźniejszym, a to, o czym będzie – to będzie w jakimś innym czasie, czy nie lepiej by było posłużyć się terminami: językoznawstwo synchroniczne i językoznawstwo diachroniczne? (s. 266).

Na s. 268 jest: (...) *kategoria (...) ma najczęściej formę sieci radialnej (...)* – trzeba by zdefiniować pojęcie *sieć radialna*. Z pojęciem tym mamy do czynienia również na s. 282 (*zmiany wewnątrz sieci radialnych, przesunięcia między sieciami radialnymi*) i dalej w części dotyczącej typologii zmian (*zmiany wewnątrz sieci, z przesunięciem do innej sieci, sieć radialna fonemu /t/, polisemiczna sieć radialna* – itp.). W całym wykładzie Autorów termin *sieć radialna* jest na tyle doniosły komunikatywnie, że warto by pokusić się przy pierwszym jego użyciu o klarowną definicję, albo o odesłanie do literatury przedmiotu, w której czytelnik mógłby zapoznać się z zakresem znaczeniowym tego, jak mi się wydaje, wytrychu metodologicznego.

<sup>52</sup> Ideacja – to *idea = kształt, wyobrażenie*. To także tworzenie pojęć, wyobrażeń; gra wyobraźni – w psychologii. W terminologii językoznawczej nie występuje.

<sup>53</sup> W komunikacji językowej cały tekst musi mieć znamiona interpersonalne, nawet w monologu mówimy do kogoś lub do samego siebie. W tym drugim przypadku mamy do czynienia jakby z dwoma “JA”.

<sup>54</sup> Zob. krótką, ale niezłą rozprawkę na ten temat: B. Sendero *Русские конструкции типа “Думаю, вопрос не нужен” – простое или сложное предложение (в сопоставлении с польским языком)*, w: *Problemy składni porównawczej*, pod red. M. Bobrana, Rzeszów 1989, ss. 129-132. Zob. też: M. Bobran, *Modalność parentetyzy wyrazów i wyrażeń w wypowiedzeniach indykatywnych na przykładzie języka polskiego i rosyjskiego*, w: *Słowotwórstwo, semantyka i składnia języków słowiańskich*, t. 2, red. M. Blicharski przy współudziale J. Lubochy-Kruhlik. “Prace Naukowe Uniwersytetu Śląskiego”, Katowice 2000, nr 1932.

W rozdziale 9.1. na s. 268 jest: *Zmiana językowa jest bardzo mocno związana ze zróżnicowaniem języka*. Jeżeli tak, to lepiej by było: *zmiany językowe* i dalej to zdanie w lmn. A jeszcze by lepiej było wykład ten rozpocząć od prawa dyferencjacji i interferencji językowej, od ich funkcjonowania w różnych układach geopolitycznych i społecznych i pisać dalej o wielowymiarowych skutkach ich funkcjonowania – o różnych odmianach języka (idiolektach).

Autorzy w tym wykładzie pozamieniali będące w obiegu terminy: *język etniczny* i jego *idiolekty* – *język kodyfikowany*, *gwary*, *dialekty*, *żargony* – na: *odmiana języka*, *dialekt*, *regiolekt*, *socjolekt*, *odmiana standardowa*, *etnolekt* (to taki *idiolekt*, który powstaje na pograniczu języków w wyniku silnej interferencji, np. polszczyzna kresów wschodnich). Język odbijający zmiany pokoleniowe wewnątrz języka etnicznego – to *etalekt*. Sądzę, że jest to próba uporządkowania wreszcie tej terminologii, która w zakresie gwar, dialektów i żargonów jest dzisiaj używana bardzo nieprecyzyjnie. Jest to także istotne zadanie dla autorów słowników i encyklopedii językoznawczych. Gdyby jednak było to tylko kolejne użycie tych nowych terminów na użytek tylko tej pracy, to po kilku następnych takich zmianach w terminologii metajęzykowej lingwiści nie potrafili porozumieć się sami ze sobą. Gdyby, na przykład, matematycy z taką beztroską zaczęli się obchodzić ze swoją terminologią, to matematyka by zaniemówiła.

Na s. 270 pojawia się już wcześniej w tym podręczniku używany termin **ucięcie**. W polskiej terminologii językowej wyrazy raczej skracamy, nie ucinamy. W naukowych tekstach lingwistycznych w tym znaczeniu stosuje się termin **apokopa** (z greckiego) – ros. усечение, ang. apocope. Idzie o szczególny rodzaj skracania wyrazów, na przykład, *kilogram* > *kilo*; *dekagram* > *deko*; *métropolitain* > *metro*; *spokojnie* > *spoko* itp., ale także w ujęciu diachronicznym: stpol.: *tako* – *tak*; stpol.: *ize* > *iz* itp..

Termin użyty na s. 271: *kompetencja pandialektalna* wymaga zdefiniowania.

Na s. 271 jest: *Olbrzymi wpływ zróżnicowania języka na zmiany językowe widoczny jest na przykład w ewolucji języków romańskich (...)*. – a wydawałoby się, że zróżnicowanie języka to efekt (skutek) zmian językowych. Tutaj, zapewne, idzie o długi proces geopolitycznej dyferencjacji języka praromańskiego (łaciny ludowej), który spowodował rozpad tego prajęzyka najpierw na idiolekty regionalne, a w konsekwencji – na dziesięć języków etnicznych, z których każdy w wyniku działania tego samego prawa dyferencjacji dzisiaj też nie jest jednorodnym monolitem, lecz strukturą spójnych idiolektów wewnętrznych. Potwierdzają to również przytoczone w tym wykładzie przykłady rozwoju języków romańskich, dla których łacina stanowiła język praromański. Natomiast do wątpliwych należy teza, że języki te powstały w wyniku inwazji wojsk starożytnego Cesarstwa Rzymskiego (łacina ludowa upowszechniana przez żołnierzy). Nie zapominajmy, że cesarstwo to opanowało ogromne połacie świata, i nie tylko tę jego część, na której dzisiaj mamy języki romańskie, że później podzieliło się na Cesarstwo Zachodnio-rzymskie i Wschodnio-rzymskie (bizantyjskie), a jeszcze później powstało Cesarstwo Rzymskie Narodu Niemieckiego. Gdyby więc języki romańskie powstawały tylko pod wpływem przeszczepiania łaciny ludowej i kultury rzymskiej na podległe cywilizacji rzymskiej narody, to dzisiaj nie byłoby co najmniej kilku niemałych innych rodzin językowych.

Sądę, że wszystkie te problemy w sposób bardziej usystematyzowany, choć też nie prosty, ponieważ sama materia opisu jest bardzo złożona, przedstawił T. Milewski<sup>55</sup>.

Rozdział 10 – Marcello Soffritti, René Dirven, *Porównywanie języków: socjologia języka, typologia języków i językoznawstwo kontrastywne*, opracowanie: Marta Dąbrowska.

Na s. 311 Autorzy informują, że pojęcie państwa w historii świata powstało w XVI wieku. Jak wobec tego zinterpretować takie oto zapisy historyczne:

- 1) *Historia Egiptu zaczyna się ok. 3200 roku p.n.e., gdy król Menes (lub Narer) podbił Deltę (Dolny Egipt). Powstało wtedy zjednoczone państwo egipskie, a Menes został założycielem dynastii.*
- 2) *Rzym starożytny, państwo na półwyspie Apenińskim (starożytna Italia).*
- 3) *Mieszko I (między 920 a 940-992) – pierwszy znany władca państwa polskiego z dynastii Piastów. Mniej więcej w tym samym czasie język polski wyodrębnił się z grupy lechickiej tworząc zręby dalszego rozwoju polskiego języka etnicznego.*

Na te same stronicie czytamy:

*Duża liczba języków ma znaczenie społeczne i polityczne, stąd decyzje określające daną odmianę jako język podejmowane są przez władze polityczne we współpracy ze specjalistami językoznawcami bądź też w ich zastępstwie.*

Problem polega na tym, że każdy język naturalny jest tworem wyłącznie społecznym. W naturalny więc sposób ma znaczenie społeczne. Każdy też język naturalny przez powiązania różnych grup społecznych, które się posługują różnymi językami etnicznymi, również w sposób naturalny ma znaczenie polityczne. Natomiast zupełnie innym problemem jest polityka językowa celowo prowadzona przez polityków w stosunku do języków funkcjonujących w tym kraju, w którym sprawują oni władzę. Z jednej strony może to być troska o czystość i poprawność przyjętego na danym obszarze języka urzędowego, ale mogą to być również negatywne decyzje wobec etnicznych języków mniejszości narodowych lub całych skolonizowanych państw o odmiennej cywilizacji i kulturze społecznej, obyczajowej i politycznej.

We wszystkich kwestiach sygnalizowanych w tym miejscu wykładu proponuję czytelnikowi zapoznanie się z informacją zawartą w źródłach podstawowych<sup>56</sup>.

Nie mogę jednak pominąć milczeniem informacji z tej samej stronicy, którą cytuję tu w całości:

Jaskrawym przykładem zwycięstwa kryteriów politycznych przy wyborze języka urzędowego jest przypadek języka serbochorwackiego. Język ten używany jest w Nowej Jugosławii (Serbii), jak też i w Chorwacji, jednakże w Serbii zapisuje się go cyrylicą (alfabetem rosyjskim), a w Chorwacji alfabetem łacińskim. Z językoznawczego punktu widzenia jest to jeden i ten sam język, natomiast z punktu widzenia polityki serbski i chorwacki postrzegane są jako dwa odrębne systemy językowe.

<sup>55</sup> T. Milewski, *Językoznawstwo*, Warszawa 1969, *Językoznawstwo historyczne* – ss. 127-202.

<sup>56</sup> *Encyklopedia językoznawstwa ogólnego*, red. K. Polański, Wrocław 1993: *Polityka językowa*, opr. Z. Saloni, s. 408; *Socjolingwistyka*, opr. K. Polański, s. 498/499; *Psycholingwistyka*, opr. K. Polański, s. 439; *Psychologia języka*, opr. K. Polański, s. 439/440; *Psychologizm w językoznawstwie*, opr. A.M. Lewicki, s. 440/441.

Jak się wydaje, nie jest to jaskrawy przykład, ilustrujący skutki celowego stosowania określonej polityki językowej, ponieważ zarówno Serbowie, jak też i Chorwaci posługiwali się językiem serbochorwackim i nadal się nim posługują. Podobną, choć nie taką samą, sytuację mamy na terytorium Niemiec i Austrii. Natomiast z fatalnymi skutkami zastosowania złej polityki językowej do dzisiaj mamy do czynienia w Irlandii i wielu innych krajach, na których obszarach wytepidiono używane tam wcześniej języki etniczne. Innym problemem jest wybór alfabetu dla zapisu języka serbochorwackiego na terytorium Serbii i Chorwacji. Nie jest to wynikiem żadnej politycznej decyzji odpowiednich władz tych krajów, lecz skutkiem wieloletnich wpływów cywilizacyjnych chrześcijaństwa o orientacji rzymskiej na terytorium Chorwacji i o orientacji prawosławnej na terytorium Serbii. Z tych samych powodów cyrylicę stosuje się nie tylko w Serbii. Wcześniej była ona stosowana na całym obszarze słowiańszczyzny objętym językiem staro-cerkiewno-słowiańskim, którego pierwsze teksty były zapisywane opracowanym przez Cyryla i Metodego (Grecy z pochodzenia) alfabetem głagolicy (druga połowa IX wieku), zmodernizowanym przez tychże misjonarzy prawosławia w X wieku i opatrzonym nową nazwą cyrylicy. Alfabet ten z niewielkimi zmianami jest stosowany w języku serbskim, bułgarskim, macedońskim, ukraińskim i białoruskim, zaś w rosyjskim przyjęto jego zreformowaną w czasach Piotra I wersję, zwaną grażdanką. Dlatego właśnie informację nawiasową z powyższego cytatu, jakoby w języku serbskim stosowano alfabet rosyjski, uważam za całkowite nieporozumienie. Dobrym natomiast przykładem na zmianę alfabetu w wyniku politycznych decyzji władz państwowych są reformy Atatürka w Turcji, który doprowadził do zmiany w 1928 roku dotychczas stosowanego alfabetu arabskiego na łaćniński. Ma to niestety także i ujemne skutki, ponieważ całe wcześniejsze piśmiennictwo tureckie dla współczesnych pokoleń stało się niedostępne.

Przypuszczam, że na s. 318 w tabeli 5 punkt 6 powinien brzmieć: *Etniczne Języki Ameryki Północnej i Południowej*, ponieważ w punkcie 6.3. mamy: *Języki południowoamerykańskie*, albo punkt 6.3. zmienić na 7 i rozwinąć.

Na s. 324 czytamy:

Jak pokazano w rozdz. 6, da się tu zauważyć pewien porządek pojęciowy przepływu energii od agensa do patiensu lub jakiegoś innego związku zależności, tj. od posiadającego lub doznającego do patiensu.

Mowa tu o jednym z najprostszych modeli zdaniowych oznaczonym jako POD – P(odmiot) + O(rzeczzenie) + D(opełnienie). Sprawdźmy jeszcze raz terminy językoznawcze: *agens* – łac. dosł. ‘działający’. W językoznawstwie nazwa wykonawcy czynności wyrażonej w orzeczeniu, a więc składnik zdania wyrażający sprawcę, wykonawcę czynności albo istotę działającą. *Patiens* – łac., w pol. *pacjens (patiens)* – w językoznawstwie nazwa obiektu odbierającego czynność wyrażoną w orzeczeniu, wykonywaną przez sprawcę konotowanego przez agensa. Jeżeli więc *agens* – to składnik zdania wyrażający sprawcę czynności, zaś *pacjens* – to też składnik zdania ale wyrażający odbiorcę i składniki te w związku predykatywnym łączy również składnik zdania – orzeczenie – wyrażający samą czynność – a te zależności oznaczamy symbolami POD, będącymi pierwszymi literami od podmiot, orzeczenie, dopełnienie – to **jaka energia może przepływać przez poszczególne człony zdania?** Fragment opisywanej rzeczywistości i forma opisu tej rzeczywistości – to daleko nie to samo, a i w samym modelu znaku składniowego podmiot – to nie zawsze agens, a

dopełnienie – to nie zawsze pacjens. Por.: *Poeta napisał wiersz* – typowe dla POD i: *Wiersz został napisany przez poetę*. – gdzie P = pacjens a D = agens<sup>57</sup>.

Pomylenie nazw członów zdania z nazwami świata pozajęzykowego występuje również na s. 327 w pierwszym akapicie od góry: (...) *osoba będąca agensem w zdaniu* (...).

Na s. 324 w przykładach uniwersaliów składniowych z listy Greenberga w przykładzie 3 mamy **języki prepozycyjne** i w 4 – **języki postpozycyjne**. O jakich językach tu mowa?

Na tejsze s. (4 wiersz od dołu) Autorzy piszą o przyimkach prepozycyjnych i postpozycyjnych, zaś na s. 325 (1 wiersz od góry) przyimki prepozycyjne nazywają przedimkami, jak w przykładzie *wejść na szczyt*. Czy **przyimek** i **przedimek** to terminy zamiennie? Dotychczas **przedimek** stosowaliśmy zamiennie z **rodzajnik** (article – przedimek określony i nieokreślony), natomiast **przyimek** – to wyraz pomocniczy rządzący rzeczownikami (oraz innymi częściami mowy użytymi w funkcji rzeczowników) i tworzący wraz z nimi różnorodne znaczenia relacyjne (w przytoczonym przykładzie – przestrzenne). Przyimki mogą mieć formę prymarną i sekundarną, ta ostatnia w niektórych językach może mieć zamienniki reduplikacyjne, na przykład w języku macedońskim: *Toj izzese od zad vrama*. – (*Wyszedł z za drzwi*).

Tytuł rozdziału 10.3. zapowiada opis kontrastów form językowych, a więc takich, które w określonym składniowym polu semantycznym podlegałyby procedurom metodologicznym dystrybucji krzyżującej, ale już w podrozdziale 10.3.1. Autorzy posłużyli się tytułem: *Językoznawstwo kontrastywne czyli porównawcze*. Wydaje się, że językoznawstwo porównawcze (komparatywne) to jednak termin o szerszym wachlarzu konotowanych pojęć, niż termin językoznawstwo konfrontatywne. Potwierdzają to zresztą sami Autorzy w rozdziale 10 tego podręcznika: *Porównywanie języków: socjologia języka, typologia języków i językoznawstwo kontrastywne*. Językoznawstwo kontrastywne w stosunku do komparatywnego pozostaje w zależności inkluzywnej, co oznacza, że językoznawstwo kontrastywne zawsze jest komparatywne, natomiast nie każde językoznawstwo komparatywne jest kontrastywne. Zaś użyty w podtytule przez Autorów spójnik *czyli* w polszczyźnie jest funktorem łączącym całości synonimiczne.

Rozważania szczegółowe w tym podrozdziale Autorzy zaczęli od przedstawienia angielskich, niemieckich i rosyjskich zamienników polskiego zaimka zwrotnego *się*. Jest to zaledwie niewielka tylko część problemu już wcześniej tu analizowanego w zakresie modelu POD, który w językoznawstwie przyjęto nazywać kategorią strony (*ang.* voice; *niem.* Genus, Diathesis; *fr.* voix; *ros.* залог). Chciałbym tutaj tylko zarysować skalę tego problemu. Otóż w kategorii strony zwrotnej wyróżnia się: 1. stronę zwrotną właściwą (*reflexive*) – *lubić siebie*, ale także: *ubierać się, czesać się*; 2. stronę wzajemnie zwrotną (*reciprocal-reflexive voice*) *dzielnie zmagać się z wrogiem, rozstać się z kimś*; ale także: *bić się, całować się, klócić się*; 3. stronę średnio-zwrotną (*reflexive-middle voice*): *niepokoić się, cieszyć się, weselić się, gniewać się, irytować się*; 4. stronę intensywnie-bezobiektołą (*intensive objectless voice*): *zmierzcha się, błyska się, jakoś mi się tu nie siedzi*; 5) stronę pośrednio zwrotną (*indirect-reflexive voice*): *urządzić się (na noc), zbierać się (do drogi), zaopatrzyć się (w coś)*; 6. stronę ogólnie zwrotną (*general-reflexive voice*): *zatrzymać się, zadowolić się (samego siebie)*; 7. stronę zwrotną *reflectiva tantum*: *śmiać się, bać się*; 8. stronę zwrotną pasywną (*passive-*

<sup>57</sup> Zob. też: *Języki agentywne* (s. 245) i *Języki ergatywne* (s. 245) oraz: *Ergativus (agentivus)* (s. 135) – w: *Encyklopedia językoznawstwa ogólnego*, op. cit.



reflexive voice): *wydaje mi się, nie chce mi się, te plamy nie zmywają się*; 9. stronę zwrotną bierną (passive voice) – występuje w jęz. ros., np.: *Этот город строился лучшими инженерами*.

To tylko krótki zarys problemu szczegółowego, którego Autorzy tu zaledwie dotknęli. Rozumiem, że mamy do czynienia z podręcznikiem zawierającym podstawy ogólne językoznawstwa i nie ma w nim miejsca na wyspecjalizowane rozważania szczegółowe, ale w takim przypadku trzeba by się zadowolić skróconą informacją o kategoriach, na przykład, aspektu, strony, liczby itp. oraz o ich wpływie na modelowanie wypowiedzi w poszczególnych językach.

W kategorii strony wzajemnie zwrotnej (2) jako jedna z krzyżujących się form jej wyrażania w języku rosyjskim pojawia się wymieniony w tekście pełniący funkcję zaimka zwrotnego frazeologizm *друзь друга*, co w polskim musi mieć odpowiednik: *Jan i Maria często **wzajemnie** się ranią*. – ponieważ podany przykład: *Jan i Maria często się ranią*, może mieć także interpretację: ‘Jan często się rani i Maria często się rani’. Podana na s. 328 informacja: “(...) polski zaimek *nawzajem* (...)” jest błędna, ponieważ wyrazy *wzajemnie* i *nawzajem* w systemie klasyfikacyjnym wyrazów polskich są rejestrowane jako przysłówki. Czym innym jest natomiast występowanie niektórych przysłówek i wyrażen frazeologicznych w funkcji deiktycznej, na przykład, w języku polskim tak funkcjonuje wyrażenie *jeden drugiego* w zdaniu: *Umowa najmu dla każdego, czyli rzecz o tem, jak Pan Alzelm z Panem Zenobiuszem pomiędzy sobą umowy najmu zawierali, bacząc przy tem uważnie, **co by jeden drugiego w pole nie wywiódł***. Porównaj także: *Raz pchani podobną pokusą, bo ich już pewnie sam diabeł tak kusił, **nie wiedząc jeden o drugim**, wybrali się pewnej burzliwej nocy do lochu po skarby; Być może, gdyby spotkanie w Żarach trwało dłużej, gdyby ci, którzy przyjechali się bawić, i ci, którzy przybyli ich nawracać, mieli więcej czasu na rozmowę – znikłaby wzajemna obcość, zmieniłyby się z góry ustalone opinie **jednych o drugich. Jedni drugim coś by mogli dać; No cóż, jeden drugiego mamy znosić i jeden o drugiego zabiegać; Bracia, nie oczerniajcie jeden drugiego; Dlaczego tam jedni drugim w drogę nie wchodzą***. Podobnie, choć z o wiele większą regularnością, w języku rosyjskim funkcjonuje wyrażenie *друзь друга* ze szczególnym systemem form deklinacyjnych, por.: *Они крепко друг друга поцеловали. – И они крепко расцеловались*.

Na s. 328 i na rys 3 na s. 329 Autorzy jeszcze raz posłużyli się magicznym narzędziem sieci radialnej, by ustalić, jak twierdzą, znaczenia polskiego zaimka zwrotnego *się*. W jakim stopniu ta technika postępowania jest precyzyjna, świadczy opis rys. 3, zwłaszcza w p. 5 – (inne znaczenia). Ponadto, w tym miejscu studiowania tej lektury rodzi się pytanie: dlaczego przy próbie analizy problemu kategorii strony (nieco wcześniej, podstawowy model strony czynnej POD) i wynikającej z niej kategorii zwrotności Autorzy skrupulatnie pominęli całą związaną z tymi zagadnieniami literaturę przedmiotu<sup>58</sup>?

Podrozdział 10.3.2. Autorzy poświęcili problemom teorii nauczania języków obcych, tak jakby całe polskie (lub inne) językoznawstwo kontrastywne w latach 1950-1960 poza dydaktyką już niczym więcej się nie zajmowało.

<sup>58</sup> Przykładowo podaję tylko niektóre pozycje: S. Szlifersztejnowa, *Kategoria strony (z historii myśli lingwistycznej)*, “Ossolineum” 1969; И. П. Мучник, *О залогах русского глагола*, “Ученые записки Кафедры русского языка” МГПИ, 1938, вып. 2; Н. Я. Янко-Триницкая, *Возвратные глаголы в современном русском языке*, Москва 1962; K. Wilczewska, *Czasowniki zwrotne we współczesnej polszczyźnie*, Toruń 1966; A. Doros, *Kategoria zwrotności w języku rosyjskim i polskim*, Rzeszów 1981.

Odnosząc się z całym szacunkiem do wielu cennych opracowań glottodydaktycznych twierdząc, że zakres tych badań w tym czasie był znacznie szerszy<sup>59</sup>.

Na s. 332 w 13 wierszu od dołu wkradła się drobna pomyłka – jest: (4)a, powinno być (5)a.

Pisząc o konstruowaniu fraz werbalnych Autorzy tego rozdziału w p. 10.3.3. (s. 333) odwołują się do rozdziału 6, w którym ma być przedstawiona klasyfikacja semantyczna i syntaktyczna **wydarzeń** i **zdań**. Wydaje się, że tym zagadnieniom poświęcono tu raczej niezbyt udany rozdział 4. W rozdziale 6 w tym podręczniku przedstawiono bardzo ciekawe opracowanie zagadnień związanych z semantyką między kulturową.

I jeszcze raz o **sieci radialnej**, ponieważ termin ten powtarza się na s. 334, rys. 4. Sieć radialna czasownika *to count* i na s. 336 – zastosowanie modelu sieci radialnej. Nieco wyżej w tymże akapicie Autorzy mimowoli posłużyli się klasycznym pojęciem **poła semantycznego**, które tutaj pozostaje w związku z problemem ustanawiania dla angielskiej formy znaku językowego *to count* wszystkich konotowanych przez ten znak znaczeń – leksykalnych, kontekstualnych, jak też i zupełnie przetworzonych, zawartych w związkach frazeologicznych. Wypada tylko zaznaczyć, że jest to problem bardzo złożony i wymagający bardzo wnikliwej analizy bardzo wielu tekstów pisanych i ustnych uwikłanych w różnorodne zależności kulturowe i cywilizacyjne porównywanych języków. Nie wydaje się, by tu i ówdzie odnotowywane niby metodologiczne narzędzie sieci radialnej w jakimkolwiek stopniu problem ten mogło uprościć. Jeżeli zaś jest inaczej, to już przy pierwszym posłużeniu się tym magicznym terminem należałoby go zdefiniować i opisać wszystkie procedury algorytmiczne tego cudownego wynalazku metodologicznego.

---

<sup>59</sup> J. Wawrzyńczyk, *Rosyjsko-polskie i polsko-rosyjskie językoznawstwo konfrontatywne. Przegląd bibliograficzny 1945-1985*, PWN, Warszawa 1987.